

Półmetek za nami

Używając w tytule słowa „półmetek” odwołuję się, rzecz jasna, nie do całej działalności Stowarzyszenia LGD „Polesie”, bo zamierzamy działać aktywnie w bardzo długiej perspektywie czasowej, lecz do bardzo ważnej dla naszej organizacji umowy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Lubelskiego (UMWL), która określa zasady i zobowiązania w realizacji przez nas programu LEADER na terenie Lokalnej Strategii Rozwoju (LSR), czyli na obszarze 9 gmin: Cyców, Ludwin, Łęczna, Puchaczów, Sosnowica, Spiczyn, Urszulin, Uścimów i Wierzbica.

Stowarzyszenie LGD „Polesie” powstało w marcu 2008 r. Po okresie rejestracji przystąpiliśmy do konkursu, którego celem był wybór podmiotów, realizujących program LEADER w Województwie Lubelskim. Nasze starania zakończyły się sukcesem, gdyż w dniu 27 maja 2009 r. podpisaliśmy z UMWL umowę o warunkach i sposobie realizacji LSR na obszarze wspomnianych gmin.

Na realizację strategii przyznano nam 6.258.920 zł. Jest to właściwie kwota, określająca limit pomocy, którą możemy rozdysponować pomiędzy wnioskodawców w ramach działań: „Małe projekty”, „Odnowa i rozwój wsi”, „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw” oraz „Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej”.



„Słomiane ludki” witający gości na dożynkach w Uścimowie - 2011

wanie w kierunku działalności nierolniczej”. Ponadto w kwiecie tej mieści się nasz projekt współpracy „Śladami przeszłości. Odnowa i promocja zasobów dziedzictwa historyczno-kulturowego środkowo-wschodniej Lubelszczyzny”, z realizacji którego na bieżąco informujemy na łamach naszego kwartalnika. Oprócz wydatków administracyjnych biuro finansuje wydawnictwo niniejszego kwartalnika, spotkania aktywizujące w gminach, foldery, a w przyszłości zamierzamy zorganizować cykl konkursów kulinarnych (np. w 2012 roku).

Piszemy o półmetku, gdyż wszystkie realizowane przez lub za pośrednictwem LGD projekty muszą być rozliczone najpóźniej do 30 czerwca 2015 roku. Wiosną tego roku mija połowa czasu, określona na realizację LSR, jak również rozdysponowano około połowy środków, jakie we wspomnianej umowie nam zapisano. Z tego też powodu chcielibyśmy Państwu przedstawić to, co w za pośrednictwem LGD zostało na naszym obszarze zrealizowane.

Na początek trochę statystyki ...

Ogłosiliśmy już 4 nabory wniosków. W każdym z nich można było do nas składać małe projekty, po 2 razy projekty z działań „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw” oraz „Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej” oraz raz z „Odnowy i rozwoju wsi”.

Wpłynęło do nas w sumie 98 małych projektów na kwotę 1.359.451 zł.

c.d. na następnej stronie ...

Po dokonanej przez nas ocenie, jak również po weryfikacji formalnej i merytorycznej UMWL, podpisano już 39 umów na kwotę 676.984 zł. 32 projekty poddane są jeszcze weryfikacji, a 27 niestety odrzucono lub też zostały przez wnioskodawcę wycofane. Pozytywnym zjawiskiem jest poprawa jakości składanych wniosków, gdyż te odrzucone zostały w zdecydowanej większości złożone w I lub II naborze. Podstawową (niestety najbardziej uciążliwą) zasadą programu LEADER jest refundacja środków, czyli najpierw wydajemy swoje pieniądze, a dopiero po rozliczeniu otrzymujemy zwrot całości (w przypadku projektów realizowanych przez LGD) lub części środków. W zakresie małych projektów z 39 zatwierdzonych operacji już 14 wnioskodawców otrzymało zwrot pieniędzy na łączną kwotę 223.154 zł.

Okres realizacji projektów w ramach pozostałych działań (odnowa, mikroprzedsiębiorstwa i różnicowanie) jest znacznie dłuższy, oczywiście ze względu na inwestycyjny charakter, ale również z powodu wydłużonej procedury weryfikacji przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (ARiMR), która rozpatruje projekty z różnicowania i mikroprzedsiębiorstw. Łącznie złożono do nas 17 projektów na kwotę 1.337.999 zł. Podpisano na razie 3 umowy, 11 projektów jest jeszcze weryfikowanych, a 3 zostały odrzucone lub wycofane. 2 projekty rozliczono już na kwotę 152.257 zł.

Co przed nami ...

Planujemy przeprowadzić jeszcze 2 nabory wniosków, najbliższy jeszcze w tym roku. W okresie letnim będzie można do nas składać małe projekty oraz wnioski z działania „Różnicowanie w kierunku działalności nierolniczej”, natomiast w połowie przyszłego roku zorganizujemy nabór z małych projektów, jak również na projekty w ramach „Odnowy i rozwoju wsi” oraz „Tworzenia i rozwoju mikroprzedsiębiorstw”. Zainteresowanych kierujemy na naszą stronę internetową

www.lgdpolesie.pl, o naborach będziemy pisali również w niniejszym kwartalniku.

A oto zrealizowane projekty

O wielu przedsięwzięciach już pisaliśmy. Dla przypomnienia podajemy, że ze środków LEADER zorganizowano Lokalne Święto Żniw w Wierzbicy w 2010 r. (w nr 2 kwartalnika), jak również w roku następnym (nr 7), Dni Gminy Cyców w 2011 r. (nr 6), festyn i plener malarski „Uroki Polesia” w Sosnowicy w 2011 r. (nr 7), imprezy w gm. Puchaczów, w ramach których promowano walory kulinarne gminy (nr 6). Pisaliśmy również o naszych artystach, zarówno młodszych aktorach teatryku „Do Woli” z Woli Wereszczyńskiej (nr 4), jak i tych starszych z Sosnowicy (nr 7). Prezentowaliśmy już 2 wydane monografie historyczne - pierwsza o Cycowie i okolicach (nr 1), a druga o Andrzejowie (nr 7). Z projektów inwestycyjnych przedstawiliśmy projekt o utworzeniu kąpka internetowego w sosnowickiej bibliotece (nr 5) oraz o renowacji zabytkowe żyrandola w kościele w Wereszczynie (nr 7).

W bieżącym numerze chcielibyśmy przedstawić pozostałe zrealizowane i rozliczone już operacje. Zacznijmy od Urszulina Na przełomie 2010-2011 r. w ramach niewielkiego projektu „Poleski smak - nasze kulinarne dziedzictwo” miejscowe mistrzynie kuchni uczestniczyły w kilku imprezach, na których prezentowały lokalne potrawy tradycyjne. Opis i sposób przyrządzenia niektórych z nich znajdziecie Państwo w kąpku kulinarnym



Panie Lucyna Jung, Jolanta Rutkowska i Danuta Kunach prezentują swoje potrawy regionalne

nr 3 naszego kwartalnika. Wartością dodaną projektu jest rejestracja kilku potraw w wojewódzkiej rejestrze potraw regionalnych.

Strażacy-ochotnicy z Urszulina postanowili natomiast za pieniądze unijne wyposażyć świetlicę wiejską wraz z zapleczem kuchennym. W ramach projektu zakupiono krzesła, garnki, patelnię elektryczną, jak również udekorowano okna. W ten sposób znacznie podniesiono standard miejsca, w którym organizowane są główne uroczystości w gminie, a nawet sesje gminnej rady. Również i my niejednokrotnie korzystaliśmy z gościnności urszulińskich strażaków.

W Gm. Uścimów dzięki pieniądзом z programu LEADER zorganizowano



Świetlica z nowymi krzeselkami i wystrojonymi oknami

Redakcja:

Redaktor naczelny:

Adam Panasiuk

Współredaktor:

Małgorzata Leszczyńska

Korekta: Agata Panasiuk

Siedziba redakcji:

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Polesie”

ul. Nowa 1, 21-070 Cyców

tel/fax: 82-567 7675; 603-311-699

GG: 34540563

e-mail: biuro@lgdpolesie.pl,

adres [www: www.lgdpolesie.pl](http://www.lgdpolesie.pl)

Druk: Akapit s.c. Bolesław Belion,
Grzegorz Kieloch
ul. Węglowa 3, 20-481 Lublin

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść przesyłanych artykułów i źródła pochodzenia zdjęć.

wano w zeszłym roku festyn dożynkowy. Tradycyjnie rozpoczął się Mszą Św. Atrakcją był korowód dożynkowy, konkurs wieńców i degustacje potraw regionalnych. W programie znalazło się też coś dla młodszego widza - pokaz sztucznych ogni, występy zespołów muzycznych, konkurencje sportowo-sprawnościowe.

Już kilka rozliczonych projektów ma za sobą Gm. Puchaczów. W zeszłym roku wydając publikacje, ulotki oraz wyposażenie do ich eksponowania przeprowadzono kampanię promocyjną gminy. W tym samym czasie zorganizowano „Jarmark Puchaczowski”. Oprócz konkursów dla dzieci, występów kabaretów, zespołów ludowych było również widowisko obrzędowe wioski słowiańskiej, warsztaty bębniarskie i glińskiarskie, czy pokaz mody



Jarmarczny pokaz ogni

ludowej. Zaprezentowano ponadto fotografie przedstawiające Puchaczów i okolice w ujęciu współczesnym i dawnym. Oprócz operacji mających na celu promocję wszelkich walorów gminy zrealizowano także projekt inwestycyjny. W miejscowości Ostrówek doposażono plac zabaw dla dzieci w huśtawki, zestaw zabawowy, drabinkę wspinaczkową, karuzelę oraz ławki dla rodziców opiekujących się bawiącymi maluchami.



Nowe wyposażenie placu zabaw w Ostrówku

Sławną już chyba na całe nasze województwo imprezę - „Majówkę w Zawieprzycach” również w zeszłym roku zrealizowano w formie małego projektu. Jest to impreza plenerowa, która w swoich założeniach nawiązuje



Pokazy walki na Majówce w Zawieprzycach



do XVII-wiecznej historii Polski, w szczególności osoby Jana III Sobieskiego i Antenazego Miączyńskiego. Odbyły się więc rekonstrukcje wybranych wydarzeń historycznych, były pokazy walk rycerskich, plebejskie gry i zabawy, pokaz ogni, kiermasz rękodzieła i rzemiosła, warsztaty rzemieślnicze, prezentacja życia Słowian, no i coś dla ciała - tradycyjna kuchnia regionalna.

Coraz więcej składanych wniosków dotyczy odnowienia i wyposażenia świetlic wiejskich oraz zagospodarowania terenu wokół nich. W zeszłym roku dwie tego rodzaju operacje zostały już rozliczone, w tym roku - jedna. W Świerszczowie przy świetlicy strażacy-ochotnicy wykonali plac zabaw dla najmłodszych, a dla tych troszeczkę starszych - wielofunkcyjne boisko. Powstałe w ten sposób miejsce rekreacji cieszy się dużym powodzeniem nie tylko dzieci i młodzieży, ale także u rodziców, którzy przychodząc ze swoimi pociechami mają miejsce, aby usiąść i odpocząć w altance - mówi koordynatorka Barbara Uzarek.

Również strażacy z Zezulina I za-

kupili wyposażenie do świetlicy wiejskiej i zaplecza kuchennego. W świetlicy znalazły się więc nowe stoły, krzesła, wieszak, a w kuchni - naczynia. Zadania odnowienia świetlicy wiejskiej w Rogóźnie, jako głównego miejsca spotkań mieszkańców, podjęła się natomiast miejscowa parafia z ks. Waldemarem Tarachą. W ramach operacji wykonano izolację i docieplono ściany, wykonano podłogę, wymieniono stolarkę okienną i drzwiową oraz instalację elektryczną.

Z projektów gospodarczych możemy pochwalić się już 2 rozliczonymi operacjami. Elżbieta i Andrzej Marcińczakowie z Babska postanowili rozszerzyć swoją ofertę agroturystyczną. W tym celu odnowili nieużytkowane pomieszczenia, tworząc 2 pokoje, aneks kuchenny i taras z zadaszeniem. Oczywiście koszt zakupu wyposażenia (tapczany, szafy, krzesła, ławostoly, lodówka) również został częściowo zrefundowany (tj. 50% wartości netto). O pomyśle na agroturystykę i „sięgnięciu” po unijne pieniądze kilka słów powiedziała nam współwłaścicielka - Elżbieta Marcińczak: *Marzyłam o tym, żeby przyjmować gości w naszym domu. Na początku wynajmowaliśmy 1 pokój z łazienką. Gości przyjeżdżало coraz więcej, więc postanowiliśmy*



Odnowione i wyposażone pomieszczenia w gospodarstwie agroturystycznym Elżbiety i Andrzeja Marcińczak w Babsku



c.d. na następnej stronie ...

wyremontować poddasze i dla gości oddaliśmy 3 pokoje z kuchnią oraz pięknym tarasem. Dalej szukaliśmy sposobów na rozszerzenie naszej agroturystyki. W gminie dowiedzieliśmy się, że można składać wnioski do ARiMR. Złożyliśmy taki wniosek za pośrednictwem LGD. Przy pomocy wielu życzliwych osób udało się - wniosek został pozytywnie rozpatrzony, a my zaczęliśmy kolejne remonty. Na dzień dzisiejszy dysponujemy maksymalną liczbą pokoi i z tego jesteśmy bardzo zadowoleni. Najważniejsza dla nas jest opinia gości, miło nam, gdy mówią, że czują się u nas komfortowo i chwalą za wysoki standard. W przyszłości planujemy budowę dwóch stawów rybnych z altankami, aby przyjeżdżający goście mieli zapewnionych jak najwięcej atrakcji.

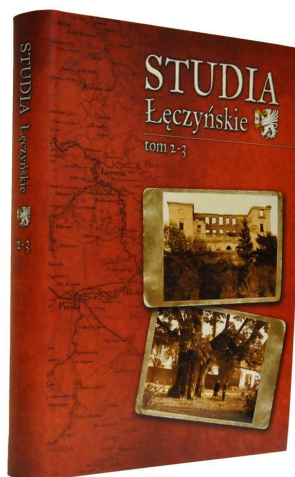
Natomiast w ramach działania „Tworzenia i rozwój mikroprzedsiębiorstw” Roman Bochniarz ze Starej Wsi zakupił maszynę do pakowania torfu.

Dyrektor Biura LGD Adam Panasiuk

Nowy tom „Studiów Łęczyńskich”

Starostwo Powiatowe w Łęcznej przy współpracy ze środowiskiem naukowym UMCS i lokalnymi regionalistami przygotowało dla wszystkich zainteresowanych historią powiatu łęczyńskiego i okolic nową część rocznika naukowego „Studia Łęczyńskie”.

„Studia Łęczyńskie. Tom 2-3” to interesujące artykuły historyczne, biografie osób tworzących historię naszego regionu, unikatowe zdjęcia i wspomnienia, recenzje publikacji historycznych oraz aktualne wydarzenia. Treść wydawnictwa powstała na podstawie rzetelnej analizy źródeł historycznych. Autorzy niejednokrotnie sięgali do nieznanymi szerszej materii archiwalnych. Z rocznika możemy dowiedzieć się m.in. dlaczego słynna noblistka – Maria Skłodowska-Curie odwiedzała Zawieprzycę oraz jak z Łęcznej - małego, prowincjonalnego



miasteczka powstało regionalne centrum handlowo-usługowe, a kopalnia w Bogdance stała się jednym z najważniejszych i najnowocześniejszych zakładów przemysłowych na Lubelszczyźnie.

Ciekawostką są także niepublikowane do tej pory obszerne informacje na temat majątku ziemskiego Ostrówek, Ciechanki i Suffczyn oraz ich właścicieli.

Promocja nowego wydawnictwa odbyła się 1 marca w Starostwie Powiatowym w Łęcznej. Osoby zainteresowane zapoznaniem się z treścią nowego tomu „Studiów Łęczyńskich” mogą pobrać go w wersji elektronicznej na stronie Powiatu Łęczyńskiego www.powiatleczyński.pl.

Tekst i foto: Starostwo Powiatowe w Łęcznej



Tłusty Czwartek w Ludwinie

Spotkania lokalnej społeczności w ten dzień stały się już tradycją. 12 lat temu mieszkanki gminy Ludwin w kameralnym gronie spotkały się, by przygotować tradycyjne polskie dania. Z czasem pojawił się pomysł, by zorganizować konkurs kulinarny, który odświeżyłby najsmaczniejsze potrawy. Z roku na rok chętnych przybywało, w czwartek dnia 23 lutego tego roku w remizie strażackiej mieszkańcy i zaproszeni goście mogli skosztować aż 75 potraw konkursowych zgłoszonych do trzech kategorii.

Suto zastawione stoły wymagały długich przygotowań, podczas trzydniowych warsztatów 30 osób przygotowywało potrawy ze starych receptur tradycyjnej polskiej kuchni. Jednocześnie mieszkańcy zgłaszali przygotowane we własnym zakresie potrawy. Aż szkoda, że to już za nami. Oprócz degustacji potraw i nalewek podczas spotkania można było obejrzeć wystawę twórców lokalnych i rękodzieła. Imprezę uświetnił występ Klu-

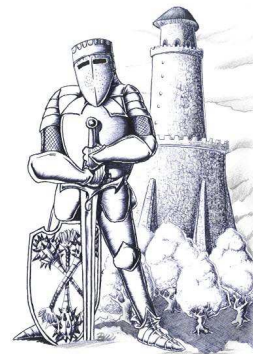
bu Seniora z Ludwina oraz Koncert Kapeli Ludowej i pokaz tańca ludowego.

Sala Centrum Spotkań Kulturalnych Mieszkańców w Ludwinie wypełniona była po brzegi, przybyli również zaproszeni goście, a wśród nich Wicewojewoda Marian Starownik, Starosta Łęczyński Adam Niwiński, Wicestarosta Kazimierz Budka. Organizatorem przedsięwzięcia była gmina Ludwin, której pomocy udzielało Stowarzyszenie Kobiet Powiatu Łęczyńskiego. Projekt sfinansowano w ramach Małego Projektu ze środków programu LEADER.



Tekst i zdjęcia: www.powiatleczyński.pl

Partyzantka powstania styczniowego w okolicy Cycowa w latach 1863-1864



W 1795 r. Polska utraciła niepodległość. Państwa zaborcze: Rosja, Prusy, Austria dążyły do zniszczenia narodu polskiego. Prześladowania wzmożyły się w szczególności w latach sześćdziesiątych XIX w. w zaborze rosyjskim. Masakra na Placu Zamkowym w Warszawie 8 kwietnia 1861 r. jest wymownym przykładem polityki caratu. W tym dniu wojsko rosyjskie w Warszawie przez ponad godzinę mordowało dzieci, kobiety i mężczyzn. Zginęło ponad 213 osób, a tysiące zostało rannych. Innym dowodem prześladowań było wtargnięcie do kościołów w Warszawie w dniu 15 października 1861 r. wojska rosyjskiego, które wywlekło ze świątyń wszystkich mężczyzn i aresztowało w Cyta-deli. Szale goryczy przelał przymusowy pobór do wojska rosyjskiego czyli tzw. branka na podstawie wcześniej przygotowanych list. W tej sytuacji w styczniu 1863 r. zapadła decyzja o podjęciu waliki zbrojnej z okupantem rosyjskim.

Przypuszczalnie w Lublinie odbyło się posiedzenie, na którym zapadły decyzje dotyczące akcji spiskowej w Noc Styczniową. Na nim ustalono, że w woj. lubelskim powstańcy zaatakują m.in. miasta: Chełm - Kazimierz Bogdanowicz, Hrubieszów - zapewne Mikołaj Nieczaj, Końskowolę - Leon Frankowski. Akcja opanowania Chełma przez Bogdanowicza nie powiodła się. Zmusiło go to do wycofania się spod Chełma w kierunku Cycowa. Według raportu Naczelnika Powiatu Krasnostawskiego, powstańcy pojawili się w gminie Cyców 1 lutego. Widziano tam tego dnia grupę powstańców liczącą kilkanaście osób, uzbrojoną w broń palną i kosy. Następnie oddział Bogdanowicza przemieścił się w okolicę Nadrybia, gdzie miał się przez pewien czas organizować. Stamtąd Bogdanowicz ruszył do Świerszczowa, gdzie był widziany 12 lutego o godzinie 16.00, a następnie udał się do

Wereszczyna. Dnia 13 lutego Bogdanowicz zdecydował się zaatakować Włodawę. Po bitwie pod Rudką 17 lutego 1863 r. i klęsce Nieczaja pod Żalimem osamotniony Bogdanowicz postanowił z częścią swojego oddziału ponownie powrócić w rodzinne strony. Przez Cyców dotarł do Nadrybia, a 24 lutego do Puchaczowa i tego samego dnia do Łęcznej, skąd wycofał się pod Zezulin. Tam został schwyty przez kozaków, potem przewieziony do Lublina, a w dniu 6 marca 1863 r. rozstrzelany.

Z części rozbitków Bogdanowicza powstały drobne oddziały: Kuźmylzińskiego, Kajetana Brzozy (koło Chełma), Michała (Wojciecha) Witkowskiego (koło Sawina), Gembkiego i Skawińskiego (koło Siedliszcza). Jeden z wymienionych oddziałów przebywał w tym czasie między innymi w okolicy Cycowa, o czym świadczy raport wójta, w którym pisze, że 16 kwietnia przybył do wsi Cyców tłum ludzi, którzy następnie zjedli posiłek we dworze.

W końcu kwietnia 1863 r. w okolicy Chełma, z rozkazu Antoniego Jeziorańskiego, ówczesnego naczelnika sił zbrojnych województwa lubelskiego, przybył Józef Władysław Rucki, który otrzymał rozkaz formowania oddziału w ziemi chełmskiej. Był on następcą Kazimierza Bogdanowicza na stanowisku naczelnika wojskowego powiatu krasnostawskiego. W tydzień po swoim przybyciu, zebrawszy 22 ludzi, wyruszył w teren, aby formować nowy oddział, m.in. z byłych żołnierzy Bogdanowicza, na czele z Michałem Witkowskim. Oddział w ciągu miesiąca rozrósł się do około 300 osób. Połączył on tworzone od wiosny 1863 r. drobne oddziały. Rucki w maju operował między innymi w okolicy Cycowa, aby na początku czerwca udać się do Łęcznej, gdzie zatrzymał się na dłużej. Lasy łęczyńskie opuścił dopiero na wiadomość, że do granicy z Galicją zbliża się Józef Wysocki. W związku z tym przez Pu-

chaczów i Cyców udał się w lasy szczawińskie. Pisząc o tym dowódcy należy wspomnieć, że w czasie powstania większość żołnierzy jego oddziału stanowili mieszkańcy ziemi łączyńskiej.

Na początku lipca głównym wydarzeniem na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim była bitwa stoczona pod Urszulinem w dniu 7 lipca 1863 r., w której brały udział oddziały: Władysława Ruckiego, Karola Krysińskiego, Józefa Jankowskiego i Adama Zielińskiego. Rucki przystępując do bitwy liczył na wsparcie pozostałych oddziałów. Nie otrzymawszy go „(...) widząc się zagrożonym i że bez poniesienia wielkich strat trudne będzie wycofanie się z tak niekorzystnej pozycji, nazna-czyłem punkt zborny i rozdzieliłem oddział na trzy części, żeby tym sposobem wymaszerować tylko przy wy-żej wymienionych stratach. Przyszedłszy pod Świerszczów ściągnąłem pojedyncze oddziały i pomaszerowałem do Cycowa, skąd przez lasy Syczyńskie udałem się w Siedliskie, by uzbroić oddział w świeżo sprowadzoną broń, której dotychczas nie posiadałem i organizować na nowo oddział.”

Rucki biorąc na siebie główny ciężar walk poniósł największe straty. S. Góra, autor książki „Partyzantka na Podlasiu 1863-1864”, szacuje je na: 15 poległych, 5 rannych i kilkudziesięciu dezertersów, którzy porzucili broń, a nawet i umundurowanie. Prasa tajna także szacuje straty powstańców na 15 zabitych i 5 rannych. Sam Rucki wymienia tylko 8 zabitych i 14 rannych. Jankowski i Krysiński – mieli po kilku rannych i zabitych. Raport naczelnika powiatu radzyńskiego donosi, że z placu bitwy pod Urszulinem zebrano jednego rannego i 10 poległych

c.d. na następnej stronie ...

powstańców, którzy pochowani zostali w Wereszczynie, o czym świadczą akty zgonów z tej parafii. Zdaniem autorów opracowania „Miejsca pamięci powstania styczniowego w województwie lubelskim” - A. Polskiego i A. Kasprzaka, 10 powstańców poległych w bitwie pod Urszulinem pochowano w lesie w miejscowości Kopina w gminie Cyców. Jednak obaj autorzy nie do końca wyjaśnili, czy chodzi o powstańców znalezionych na poboju, wspomnianych w raporcie naczelnika powiatu radzyńskiego, czy o zabitych żołnierzy tylko z oddziału Ruckiego, których mógł on ewentualnie tam pochować podczas wycofywania się po bitwie. Niewątpliwie sprawa wymaga dalszych badań historycznych.

Przebieg bitwy pod Urszulinem pokazał brak koordynacji działań poszczególnych oddziałów powstańczych i jednolitego dowodzenia nad nimi. Próbę uporządkowania powstania na Lubelszczyźnie Rząd Narodowy powierzył płk Michałowi Hyndenreichowi-Krukowi, nowo mianowanemu naczelnikowi wojskowemu województwa lubelskiego i podlaskiego. Około 15 lipca ruszył Kruk na czele 100-osobowej eskorty krakusów, dowodzonej przez Bronisława Deskura (przyjaciela Jana i Kazimierza Bogdanowiczów), zwanej „Krukami”, w kierunku Łęcznej do lasów puchaczowskich, gdzie wyznaczył spotkanie z dwoma największymi oddziałami powstańczymi Krysińskiego i Ruckiego. Kruk zaplanował spotkanie z oddziałem majora Ruckiego w okolicach Cycowa. Podróż zajęła płk. Krukowi więcej czasu, niż planował i z powodu opóźnienia musiał zatrzymać się w Puchaczowie. Tam też polecono Ruckiemu przybyć z całym oddziałem. Rosjanie 23 lipca 1863 r. pod Kaniwołą zaatakowali grupujące się oddziały. Wielogodzinne starcie zakończyło się porażką powstańców. Straty w ludziach wynosiły 20 zabitych i 20 rannych. Zgodnie z ustaleniami, jakie zapadły po bitwie pod Kaniwołą, poszczególne partie zaczęły się przemieszczać na wyznaczone odcinki, a na obszarze całego rejonu dał się zaobserwować wzmożony ruch oddziałów powstańczych. Dnia 25 lipca około

godziny 18.00 widziano we wsi Świerszczów oddział powstańców liczący 200 ludzi, który po krótkim odpoczynku podzielił się na dwie części. Jedna poszła w stronę Włodawy, a druga w kierunku Łęcznej. Także Kruk, najpóźniej 26 lipca, opuścił tereny Pojezierza.

W tym czasie, zgodnie z rozkazami Kruka, w okolicę Łęcznej dotarły oddziały płka Kajetana Cieszkowskiego i mjr Władysława Eminowicza, które połączyły się z Ruckim w okolicy Dratowa. Pojawienie się nowych oddziałów na terenie Pojezierza Łęczyńskiego znacznie wzmocniło siły powstańcze na tym obszarze. Dnia 31 lipca zgrupowanie oddziałów Ruckiego, Cieszkowskiego i Eminowicza wyszło od strony lasów puchaczowskich i cycowskich, a następnie przybyło już o zmroku do wsi Wola Korybutowa. Partia składała się z piechoty i jazdy w sile około 900 ludzi dobrze uzbrojonych. Po przenocowaniu w tej miejscowości o godzinie 8.00 rano zgrupowanie wyszło traktem do miasta Łęczna, z którego skręciło następnie w kierunku gminy Milejów. Około godziny 10.00 część powstańców w sile 500 ludzi, udała się traktem ku wsi Milejów. Ostatecznie Rucki zawrócił i pomaszerował znów do lasów puchaczowskich, trasą: Dratów-Nadrybie-Cyców, aby znów przejść w Chełmskie. Tam jego zgrupowanie 5 sierpnia 1863 r. stoczyło bitwę pod Deputyczami. Po walce Rucki ze swoim oddziałem opuścił zgrupowanie i przeszedł pod Łęczną w lasy puchaczowskie natomiast oddział Ćwieka i Eminowicza krążył przez kilka dni wokół Świerszczowa i Wereszczyna, a następnie zapadł się gdzieś w głębokie lasy puchaczowskie i tam kilka dni stacjonował.

W dniu 13 września na teren Pojezierza Łęczyńskiego powrócił oddział Ćwieków, którym po wyjeździe Kajetana Cieszkowskiego za granicę dowodził Walery Kozłowski. Ćwiekowie rozbili obóz nad jeziorem Piaseczno. W dniu 16 września oddział opuścił obóz nad jeziorem Piaseczno i wymaszerował przez Cyców do Stręczyna, gdzie przenocował. Rankiem 17 września wymaszerował w lasy puchaczowskie, skąd udał się przez Łęczną pod Lubartów.

W dniu 12 października po raz trzeci wkroczył na ziemię łęczyńską oddział Ćwieków. Po naradzie z Ruckim i Krysińskim Ćwiekowie zdecydowali się wziąć udział w wyprawie na Włodawę. Dnia 15 października po modlitwie wyruszone do Świerszczowa, gdzie po drodze nastąpiło spotkanie z partią Ruckiego. O godz. 19.00 oddziały dotarły do Wereszczyna, do którego przybył także Krysiński, informując o przybyciu nowych posiłków do miasta. W związku z tym postanowiono nie atakować Włodawy i ogłoszono odwrót w kierunku Świerszczowa. Tutaj oddziały przenocowały i następnego dnia dotarły do swojej bazy w lasach puchaczowskich. Nie był to długi pobyt, bo już w dniu 18 października nastąpił wymarsz do Milejowa, skąd wysłano podjazd, który miał za zadanie alarmować Lublin.

W listopadzie 1863 r. w okolicy Cycowa i Łęcznej przebywał oddział Ruckiego. Dnia 12 listopada otrzymał Rucki rozkaz od gen. Kruka, aby przejść w kierunku Bugu. Celem akcji miało być ułatwienie wejścia z Wołynia nowym oddziałom powstańczym. Skutkiem rozkazu Rucki pomaszerował przez Stręczyn, Majdan Cycowski, Syczyn, Chylin, w kierunku Bugu. Jak sam podaje z powodu ciężkiej choroby poprosił o urlop i zdał oddział kapitanowi wojsk włoskich Michałowi Mareckiemu. Rucki 19 listopada przekroczył granicę Galicji.

Dnia 4 grudnia 1863 r. doszło w Cycowie do koncentracji oddziałów powstańczych Walerego Wróblewskiego i generała Kruka. Dnia 5 grudnia zgrupowane siły powstańcze w Cycowie udały się w kierunku Białki, gdzie znajdowały się oddziały Lenieckiego i Mareckiego. Droga marszu prowadziła z Cycowa przez Nadrybie, Kaniwołę, Orzechów i Uścimów.

Drugim ważnym wydarzeniem w tym czasie w okolicy Cycowa była bitwa pod Wolą Korybutową. W dniu 9 grudnia 1863 r. około godz. 9.00 powstańcy zostali zaatakowani przez Rosjan w sile 28 rot piechoty, 4

szwadronów jazdy i 8 dział. Było to wojsko z Lublina, Łęcznej i Parczewa pod głównym dowództwem ppłk Antusze-wicza. Powstańcy stawiali zacięty opór. Bój trwał 6 godzin, po czym pobici roz-pierzchli się pozostawiając na placu boju 38 zabitych i 33 rannych. S. Zieliński podaje, że straty wyniosły 34 zabi-tych, 50 rannych, zaś 50 powstańców dostało się do niewoli.

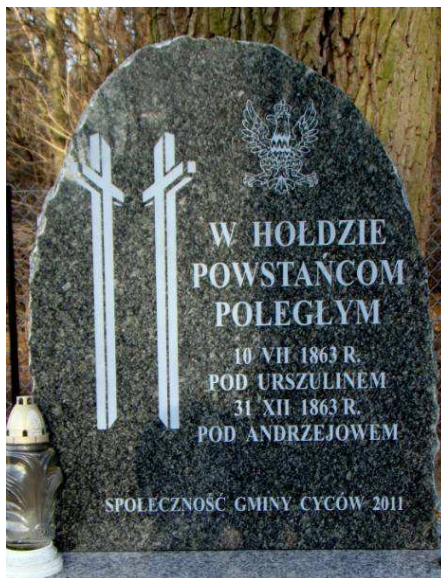
Po przegranej bitwie pod Wołą Korybutową gen. Kruk uznał, że dalsze porządkowanie i uzupełnianie piechoty należy przenieść z okolic Białki w tery-ny bardziej niedostępne i łatwiejsze do obrony. Dnia 13 grudnia piechota zo-stała przerzucona przez Orzechów Sta-ry i Orzechów Nowy w okolice Cycowa. Tutaj 14 grudnia wojsko rosyjskie oto-czyło niespodziewanie piechotę Bogu-sława Ejtminowicza z obu stron. Na-padnięte jednak z tyłu przez jazdę litew-ską dowodzoną przez Wróblewskiego, zmuszone zostało do ucieczki pozostawiając 5 zabitych. Po stronie Litwinów strat nie było. Jazda ochraniała marsz piechoty, która udawała się na koncer-trację do Cycowa.

Koniec grudnia przyniósł kolejną bitwę, której świadkami byli mieszkańcy Cycowa i okolic. Wszystko zaczęło się w Bukowej Małej pod Chełmem, gdzie Rosjanie zaatakowali 31 grudnia 1863 r. zgrupowanie wojsk Wróblewskiego, które ścigane i atakowane przez kozo-ków oraz ułanów, wycofało się przez Hańsk i Andrzejów ku Woli Weresz-czyńskiej. Po zapadnięciu zmroku Ro-sjanie zaprzestali dalszego pościgu. Trwający na przestrzeni 5 mil cało-dzienny bój został przerwany. W od-dziale Wróblewskiego naliczono 12 zabitych i 12 rannych, u Ponińskiego - 6 zabitych. Zdaniem autorów opracowa-nia „Miejsca pamięci powstania stycz-niowego w województwie lubelskim”, A. Polskiego i A. Kasprzaka 6 poległych w okolicy Andrzejowa powstańców z od-działu Wróblewskiego zostało pocho-wanych w Kopinie, obok mogiły po-wstańców poległych 7 lipca w bitwie pod Urszulinem.

Ostatnią potyczką, jaką stoczono pod Cycowem i na ziemi Łęczyńskiej, była bitwa pod Kopiną. Kapitan Sienkie-wicz wysłany przez Wróblewskiego na

Podlasie dla zbierania rozbitków z oddziałów Krysińskiego i Ejtminowi-cza w końcu stycznia 1864 r. znalazł się między Włodawą i Chełmem. W dniu 30 stycznia został wytropiony przez oddział rosyjski kpt. Połubiń-skiego i zaatakowany pod Kopiną. Zajawszy dogodną pozycję powstań-cy początkowo bronili się dzielnie, w końcu zostali zmuszeni do wycofania się. W czasie 20-kilometrowego po-ścigu przez wojska Połubińskiego powstańcy mieli stracić 15 zabitych, 30 rannych i 5 wziętych do niewoli oraz wiele porzuconej broni, a nawet kożuchów.

Okolice Cycowa odegrały zna-czącą rolę w okresie powstania stycz-niowego. Działały tu liczne oddziały powstańcze, które stoczyły szereg bitew i potyczek. W wyniku tych walk poległo wielu powstańców, których



prochy znajdują się na terenie gminy Cyców. Aby uczcić pamięć tych boha-terów w dniu 9 grudnia 2011 r. z ini-cjatywy władz gminy i lokalnych spo-łeczników odsłonięto w Kopinie obe-lisk upamiętniający ludzi i wydarzenia z lat 1863-1864. Ten fakt, to świadec-two lokalnego patriotyzmu i zatroska-nia o wychowanie młodego pokolenia w duchu prawdziwych wartości. To także powód do dumy i chęć zaintere-sowania turystów przebywających na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim z piękną kartą historii lokalnej.

*Tekst: Piotr Winiarski
Foto: Tomasz Cybulski*

Bibliografia:

- J. Tomczyk, „Organizacja cywilno-wojskowa powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu”, „Rocznik Lubelski”, nr 6, 1963;
- Archiwum Państwowe w Lublinie, Rząd Gubernialny Lubelski, Wydział Administracyjny, sygn. 1639;
- J. Tomczyk, „Rozkazy Gen. Aleksan-dra Chruszczowa Naczelnika Wojennego Oddziału Lubelskiego z lat 1863- 1864”, „Rocznik Humanistyczny”, Tom XXIV, zeszyt 2, 1976;
- S. Liniewski, „Pamiętniki. Fragmenty z lat 1861-1864”, wstęp i opracowanie J. Tomczyk, [w:] „Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie. Pamiętniki”, pod red. T. Mencla, Lublin 1966;
- S. Zieliński, „Bitwy i potyczki 1863-1864”, Rapperswil 1913;
- F. L. von Erlach, „Partyzantka w Polsce w roku 1863”, Warszawa 1960;
- T. Mencil, „Piąty oddział wojewódz-twa lubelskiego Kajetana Cieszkowskiego -Ćwieka w powstaniu styczniowym”, „Rocznik Lubelski”, nr 6, 1963;
- S. Kieniewicz, „Józefa Władysława Ruckiego relacja o kampanii własnej”, „Teki Archiwalne”, t. 22 (1992);
- S. Góra, „Partyzantka na Podlasiu 1863-1864”, Warszawa 1976;
- Prasa tajna z lat 1861-1864 część 2, pod red. S. Kieniewicza, I. Milera, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969;
- E. Niebielski, „Karol Krysiński - powstaniec z Międzyrzecza”, „Rocznik Międzyrzecki”, nr 14-15, 1982-1983;
- A. Polski A. Kasprzak, „Miejsca pa-mięci powstania styczniowego w woje-wództwie lubelskim”, Lublin-Fajstławice 2007;
- Z. Bieleń, „Zwycięzca spod Żyrzyna. Generał Michał Heydenreich-Kruk (1831-1886)”, Lublin 2006;
- S. Brykczyński, „Moje wspomnienia roku 1863”, Warszawa 1960;
- E. Orzechowska, „Działalność Wale-rego Wróblewskiego na Podlasiu i w Lubelskim w Latach 1863-1864”, „Rocznik Lubelski”, nr 20, 1977;
- E. Niebelski, „Zmierzch powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu (1864-1872)”, Lublin 1993.

Historia szkolnictwa w Wytycznie

W poprzednim numerze o uroczystości 50-lecia budynku szkoły w Wytycznie. Dziś chcielibyśmy zaprezentować całą historię szkolnictwa w tej wsi.

Stosunkowo duża wieś, jaką w XIX w. było Wytyczno, długo nie miała swojej szkoły. Jeszcze w I poł. XIX wieku prawie wszyscy chłopcy, czy też uboga szlachta byli analfabetami, co dokumentują zapisy w księgach parafialnych. Starania mieszkańców o jej utworzenie pojawiły się po upadku powstania styczniowego, niestety władze carskie nie znalazły środków na stworzenie szkoły rządowej. Choć tabela likwidacyjna z 1864 r. wyszczególniła osadę szkolną, ale nie określono powierzchni. Uczyniono to dopiero w 1876 r., przydzielając 5 morgów gruntów, ale szkoła państwowa w dalszym ciągu nie powstała. W tej sytuacji z inicjatywy samych mieszkańców założono w 1865 r. szkołę prywatną, a kilka lat później zbudowano dla niej drewniany budynek (w miejscu zabudowań Klaudów). W okresie prześladowania unitów wprowadzono język rosyjski jako obowiązkowy. W 1885 r. siedlecki rząd gubernialny postanowił utworzyć w Wytycznie państwową szkołę elementarną, nakładając na ludność obowiązek posyłania do niej swoich dzieci. Wybudowany wtenczas budynek szkolny przetrwał do dnia dzisiejszego. W 1908 r. kierował nią Kozakowicz. Przed wybuchem wojny światowej w szkole mieściły się 3 oddziały.

Pod koniec XIX w. prawosławny duchowny Aleksander Iwacewicz wybudował we wsi dla swej córki (nauczycielki) religijną szkołę dla dziewcząt. Nauczala w niej Elena Namowicz, a następnie Anastazja Pawluczuk, po niej Anna Uzłowska. Szkoła żeńska została spalona przez wycofujących się w 1915 r. Rosjan. Przy cerkwi funkcjonowała ponadto szkoła dla ministrantów, w której uczono czytania ewangelii i pisania. Uczyli w niej miejscowi proboszczowie. Już w 1867 r. funkcjonowała w Wytycznie ewangelicka szkoła przykantoralna. Uczyło się w niej wówczas 29 uczniów, a pensja nauczyciela wynosiła 29 rubli.

Dzień przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości utworzono w Wytycznie szkołę niemiecką, w której nauczać miał Neiman. Następnego dnia została zlikwidowana. Wraz z odzyskaniem niepodległości narodziło się w Wytycznie szkolnictwo polskie. Z dniem 1 września 1919 r. otwarto naprzeciwko cerkwiska dwuklasową szkołę powszechną. W głównym budynku mieściły się 2 izby klasowe o bardzo skromnej bazie materialnej, trzecią izbę umieszczono w budynku popowskim. Oprócz dzieci w Wytyczna do szkoły uczęszczały także dzieci z Łowiszowa, Wólki Wytyckiej, Dominiczyzna oraz Helenina. Według danych z 1928 r. na zajęcia lekcyjne uczęszczało 114 uczniów i była to największa szkoła dwuklasowa w gminie. W latach trzydziestych funkcjonowała najpierw jako trzyklasowa, zaś przed samą wojną było już 6 klas. Do szóstej klasy dzieci chodziły przez 2 lata i tym sposobem drugi rok zaliczano jako klasę siódmą. W szkole nauczali Jan Żuchowicz z żoną, Nawalkowski oraz Antonina i Michalina Andersowie. W roku szkolnym 1939/38 do szkoły w Wytycznie uczęszczało już 290 uczniów i liczebnie ustępowała jedynie wereszczyńskiej. W zdecydowanej większości dzieci były wyznania katolickiego (199), dużą grupę stanowiły także dzieci prawosławne (92) i jedynie 13 uczniów było wyznania mojżeszowego. Również dzieci protestanckie uczęszczały do SP w Wytycznie, jednak pod koniec lat 30-tych ich nauczanie odbywało się w jednym z prywatnych domów.

Po wybuchu II woj. św. szkołę zlikwidowano, choć jeszcze w 1940 r. oficjalnie funkcjonowała i uczęszczało do niej 89 dzieci. Po utworzeniu szkoły ukraińskiej dla polskich dzieci przydzielono w domu Leszczyńskich jedynie 1 salę o powierzchni 8 m². Po bitwie pod Wytycznem z 1939 r. w oknach brakowało szyb, a deski z podłogi zostały wyrwane. Dopiero po usil-



Dzieci ze Szkoły Powszechnej w Wytycznie - 1928

nych staraniach w urzędzie gminy udało się odzyskać 10 ławek z utworzonej już szkoły ukraińskiej. Dzieciom brakowało najpotrzebniejszych przyborów. Kazimiera Wakuła opowiada, że *nie było nawet czym pisać. Tata moje- go kolegi pracował w młynie, więc za- łatwił kilka kartek jakiegoś kwitariusza i my po tym pisaliśmy. Następnie ście- raliśmy gumką od obcasa, by zapisać od nowa, aż się dziury robiły.* Okupanci wykorzystywali dzieci do prac polowych w okolicznych majątkach, zbior- rek makulatury i złomu oraz ziół leczni- czych. W połowie 1940 r. Andersa aresztowano pod zarzutem organizo- wania struktur podziemnych, a szkołę zamknięto. Po 7 dniach został jednak zwolniony i oczyszczony z zarzutów, jednak nauczania nie wznowiono.

Dotychczasowi nauczyciele, pomi- mo surowych sankcji, podjęli się tajne- go nauczania. Do grudnia 1940 r. pro- wadzono je w domu Michaliny Anders, a następnie przeniesiono do prywat- nych pomieszczeń, bezinteresownie przekazanych przez przesiedloną z Poznańskiego Leokadię Kaczorowską. Na legalne nauczanie w czteroklaso- wej szkole władze okupacyjne zezwo- liły od jesieni 1941 roku. Szkoła mieści- ła się początkowo w starej plebanii, a następnie w pomieszczeniu opuszczo- nego przez Poznaniaków budynku. *Piec ciągle dymił. W okresie zimy go- spodarze sami dowozili drzewo, a rą- bał je i palił w piecu sam nauczyciel z dziećmi – zapisał w pamiętniku Antoni Anders. Raz dali nam przydział drze- wa z brzozowych gałęzi. Anders cały czas je plótł i wrzucał do pieca, ale szybko się paliły. Później poprosił, by każde dziecko do szkoły przyniosło po jednym grubszym polanie. Niektóre*

dzieci zamiast drzewa przynosiły torf. Takie warunki były – wspomina Kazimiera Wakuła. Anders w pierwszym roku szkolnym był jedynym nauczycielem i w 4 klasach uczył łącznie 62 dzieci. W następnym roku liczba dzieci wzrosła do 81 uczniów, ale w roku szkolnym 1943-1944 spadła do 69 osób. W tych 2 latach szkolnych Anders miał do pomocy 1 nauczyciela, który uczył w klasach młodszych. Świadectwa szkolne były wydawane w języku niemieckim i polskim.

Po nastaniu w 1939 r. okupacji niemieckiej utworzono 2 nowe szkoły – ukraińską i niemiecką. Do szkoły niemieckiej uczęszczało 75 dzieci, a lekcje prowadził August Mielnikiel. Szkoła funkcjonowała jednak niedługo, gdyż w 1940 r. w Poznańskie i do III Rzeszy wyjechali ostatni przebywający we wsi koloniści niemieccy. Utworzenie ukraińskiej szkoły w miejscu polskiej było efektem przyjętej przez okupanta niemieckiego polityki, polegającej na przeciwstawianiu Ukraińców Polakom. Otoczono ograniczoną opieką ukraińską kulturę, cerkiew i oświatę. Początkowo szkołę ukraińską umieszczono w popówce na Starej Wsi, a następnie po wyjeździe Niemców przeniesiono ją do przedwojennego budynku szkolnego. Celem jej wyposażenia z polskiej szkoły zabrano ławki i przybory dydaktyczne. W popówce zajęcia szkolne prowadziła miejscowa nauczycielka. *Uczyła nas rysunków, wierszyków ruskich. Niektórzy nazywali ją ciotką, inni Handzią. Wtedy ona do nas powiedziała: „Nie ciotkajcie, nie handzajcie. Ja się nazywam Anna Gregorówna”* – opowiada Kazimiera Wakuła. Po przeniesieniu szkoły zastąpił ją Nikołaj Buraczuk. Do w 1940 r. na zajęcia uczęszczało 79 ukraińskich dzieci. *Jak nie było naszej szkoły, to część polskich dzieci chodziło do ruskiej* – opowiada Maria Latała. Jedną z nich była Stanisława Lis: *Chodziłam trochę z koleżanką, ale jako słuchacz.* Do ukraińskiej szkoły chodziła również Kazimiera Wakuła: *Moja mama mówiła, że chociaż rachunków się w niej nauczę, więc z siostrą chodziłam. Oprócz nas chodziło tylko kilka dzieci, ale później*

nam Buraczuk zabronił.

W pierwszym roku szkolnym po zakończeniu okupacji niemieckiej, czyli w latach 1944-1945, do pięcioklasowej szkoły uczęszczało łącznie 166 dzieci, w tym jeszcze 13 osób było wyznania prawosławnego. W roku następnym do szkoły zapisanych było już 217 dzieci, w tym dzieci z Dominiczyna, w której to miejscowości nauczanie kończyło się na klasie czwartej. W efekcie masowych przesiedleń liczbę klas zredukowano do dwóch, choć po roku była już siedmioklasową. Największymi problemami szkoły w pierwszych wojennych latach były braki w wyposażeniu, ale też brak stabilności w stanie uczniów, spowodowany powszechny



Przed drewnianą szkołą w Wytycznie - lata 50-te

mi ówczasie migracjami ludności. W latach 1944-1945 naukę rozpoczęło 107 dzieci, ale w trakcie roku do szkoły przybyło 58, a ubyło 40 dzieci. W kolejnym roku naukę rozpoczęło 134 dzieci, ale w trakcie roku ze szkoły odeszło 97, a przybyło 82 uczniów. Poziom wiedzy w klasie był nierówny, stąd niektórych uczniów już po kilku miesiącach przenoszono do klas wyższych, inni zaś nie otrzymywali promocji do następnej klasy. Przykładowo w 1945 r. na 125 dzieci według stanu z dnia zakończenia roku szkolnego aż 36 dzieci nie otrzymało promocji do klasy wyższej. W kolejnym roku na 119 dzieci promocji do następnej klasy nie otrzymało już 23 uczniów.

Kierownikiem szkoły został najpierw Żuchowicz i w pierwszych latach po „wyzwoleniu” pomagali mu jedynie Michalina Anders i ks. Jan Dziedzic. W roku szkolnym 1945/1946 funkcję kierownika przejął Antoni Anders, którego wspierała jedynie żona Michalina. Michalina Anders zapamiętana została

przez wychowanków jako *kobieta o szlachetnym charakterze, o wielkich zaletach umysłowych i pedagogicznych. Wszyscy uczniowie ją poważali, dlatego na jej lekcjach był wyjątkowy porządek. Natomiast na zajęciach jej męża były figle i psoty.* W następnych latach w szkole uczyli: Kazimiera Dubikówna, Zofia Złomaniec, Celina Stowicka i Pleskotówna. W międzyczasie przybywali nowi nauczyciele, w tym Jan Lipski, Jan Dragan, Danuta Szydoczyńska, Janina Tur, Jadwiga Tomala, czy Kłosowa. W 1956 r. Andersa na stanowisku kierownika zastąpiła Kazimiera Dubik. Po roku zmieniła ją Marianna Marcinek, kierując szkołą aż do oddania do użytku nowego budynku.

Religii w szkole nauczał ks. Jan Rębisz, a następnie ks. Eugeniusz Matyska. Po wprowadzeniu w 1953 r. zakazu nauki religii w szkole lekcje przeniosły się w ławy kościelne, ale od września 1954 r. ponownie zezwolono na katechety w szkole. Ksiądz Matyska bardzo narzekał na poziom wychowania dzieci, co wyraził w swoich zapisach w kronice kościelnej: *W*

szkole dzieci są niesforne, leniwe, źle wychowane. Kierownik Antoni Anders nie ma u nich żadnego autorytetu. Chłopcy przeklinają i bożą się. Czwarta kl. ledwie czytać potrafi, ale tańczyć na dość częstych zabawach szkolnych nie trzeba jej uczyć. Po kilku miesiącach ponownie wydano zakaz nauczania religii, stąd też katechety przeniesiono do kościelnej zakrystii.

W pierwszych dniach nauki brakowało tablic w klasach, stołów, krzesel, a nawet szyb w oknach, za materiał do pisania służyły zaś luźne kartki sporządzone z makulatury lub papierowych worków. Ogromne braki podręczników uzupełniano zbiórkami wydań przedwojennych. Ze względu na szybko rosnącą we wsi i okolicach liczbę dzieci wprowadzono w 1952 r. system dwuzmianowy, a rok później dla najmłodszych utworzono przedszkole. Już w roku szkolnym 1960/1961 do szkoły uczęszczało 191 dzieci.

c.d. na następnej stronie ...

Z dużą radością mieszkańcy przyjęli oddanie do użytku nowego budynku szkoły, wybudowanego w ramach programu „tysiąc szkół na tysiąclecie państwa”. W starej utworzono natomiast klub wiejski. Budynek nowej szkoły został ukończony w 1961 r. i w tym okresie szkoła z Wytyczna była w okolicy jedną z największych i najlepiej wyposażonych. Po 20 latach na okres roku nadano jej status gminnej szkoły zbiorczej, gdyż dotychczasowa taka szkoła w Urszulinie mieściła się w niewielkim budynku drewnianym. Nowej szkole nadano imię Ludwika Czugały, zamordowanego przez grupę WiN pod dowództwem Edwarda Tarszkiewicza ps. „Żelazny” w pobliskim Dominicynie. Do dnia dzisiejszego znajduje się w niej 8 sal lekcyjnych, biblioteka, sala gimnastyczna, kancelaria i pokój nauczycielski. W nowo-oddanej szkole uczyli: Maria Marcinek, Jadwiga Baranowska, Jadwiga i Andrzej Tomalowie, Tadeusz Torbacz, czy też Barbara Żołnacz. Stanowisko dyrektora od 1967 r. pełnił Edward Żołnacz, a w 1987 r. zastąpił go na okres 7 lat Antoni Rogala.

Z chwilą, gdy zakupiono pierwszy telewizor, szkoła stała się miejscem spotkań i wspólnego oglądania emitowanych programów, a po sprowadzeniu z Lublina aparatu do wyświetlania

filmów w weekendowe wieczory korytarz zamieniony był na zawsze pełną salą kinową. Kino „Zorza” istniało około 20 lat, a wobec powszechniejących telewizorów zostało zlikwidowane w 1985 roku. Przy współudziale OSP komitet rodzicielski zdecydował w 1973 r. o utworzeniu lodowiska, z którego chętnie korzystały nie tylko dzieci, ale również mieszkańcy wsi.

Po przemianach ustrojowych z 1989 roku dyrektor Rogala zaproponował zmianę patrona. Przy ogólnym poparciu nauczycieli i środowiska lokalnego komunistycznego działacza Ludwika Czugałę zamieniono na patronat Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP). W 55 rocznicę bitwy, czyli w dniu 25 września 1994 r. ufundowano sztandar. Na tej samej uroczystości funkcję dyrektora powierzono miejscowemu nauczycielowi historii Marianowi Kupiszowi. Obowiązki dyrektora Kupisz pełni do dnia dzisiejszego.

Szkoła w Wytycznie choć mała, to jednak bardzo aktywna. Dzieci opiekują się symbolicznymi mogiłami poległych pod Wytycznem, a z okazji świąt

zapalane są na nich znicze. Dość często organizuje się konkursy ze znajomości historii KOP, a dzieci z koła teatralnego każdego roku przygotowują okolicznościowe montaż literacko-muzyczne. Podczas innych świąt organizowane są inscenizacje, zabawy taneczne, na których spotykają się



Józef Szyport i jego muzycni wychowankowie ze SP Wytyczno - poł. lat 60-tych

wspólnie dzieci, rodzice i nauczyciele. Od grudnia 2010 r. dzieci wydają gazetkę – miesięcznik „Szkołna Przerwa”. Wydanie III numeru miało wyjątkową formę, gdyż profesjonalnego druku podjął się patron całej inicjatywy „Kurier Lubelski”.

Tekst: Adam Panasiuk, Marian Kupisz

Historię opracowano na podstawie kroniki szkolnej, kroniki parafialnej z Wytyczna i badań własnych. Szerzej na:

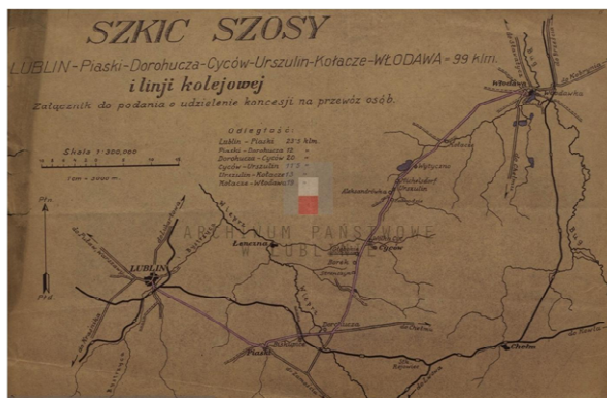
<http://historia.urszulina.net>

Przedwojenny Urszulin był specyficzną miejscowością. W ówczesnej Gminie Wola Wereszczyńska zaliczano do mniejszych wsi, jednakże handel i usługi błyskawicznie się rozwijały. Przykładem jest urszulińska spółka autobusowa, dzięki której Urszulin zyskał doskonałą łączność z wieloma miastami województwa.

Przedsiębiorstwo przewozowe Włodawska Spółka Autobusowa Franciszek Kozłowski i S-ka z siedzibą w Urszulinie i kapitałem zakładowym w wysokości 10.000 zł. powstało oficjalnie w 1936 r. Udziałowcem (w wysokości 10%) w Kozłowskiego był Henryk Sidorowski z Zabrodzia. Sidorowski świadczył 2 razy dziennie usługi przewozowe na trasie Lublin-Włodawa już od 1928 r., w następnych latach

Autobusem z Urszulina

uruchomiono kursy na trasie Urszulin-Lublin (4 kursy na dobę) i Urszulin-Chełm (1 kurs). Działalność spółki ułatwiało wybrukowanie w latach 1930-1931 drogi na odcinku Urszulin-Lublin.



Szkic trasy Lublin - Piaski - Urszulin - Włodawa obsługiwanej przez Włodawską Spółkę Autobusową Franciszek Kozłowski i S-ka
Źródło: Archiwum Państwowe w Lublinie - 1936

W okresie letnim w 1932 r. spółka obsługiwała na trasie Lublin-Włodawa ponad 200 osób na dobę, zimą o połowę mniej. Sidorowski był posiadaczem 2 autobusów (polski fiat i chevrolet), choć faktycznie stanowiły one własność Franciszka Kozłowskiego i Józefa Szabrona z Urszulina.

W październiku 1933 r. spłonął autobus marki chevrolet, wobec powyższego koncesja wystawiona na Henryka Sidorowskiego została wstrzymana. By uzupełnić brakujący tabor Sidorowski wszedł we współpracę z Szlomo Fiszmanem z Włodawy i rozpoczął starania o odzyskanie koncesji. Wobec nacisków Stowarzyszenia Właścicieli Autobusów, zwłaszcza wchodzących w skład stowarzyszenia spółek autobusowych z Chełma

oraz z Zamościa, wojewoda lubelski najpierw nakazał spółce z Urszulina wymianę starego chevroleta na nowy autobus, a gdy to żądanie zostało spełnione poprzez zakup nowego polskiego fiata, wojewoda nakazał połączenie ze spółką z Chełma. Powodem stosowania nacisków była ogólna ten-



Zaloga autobusu podczas postoju w Urszulinie - 1936

dencja konsolidacja spółek autobusowych na Lubelszczyźnie, a przede wszystkim konkurencja na odcinku Lublin-Piaski-Fajstawice. Występujący w imieniu spółki Sidorowski i Fiszman gotowi byli nie zabierać pasażerów od Piask do drogi fajstawickiej, byleby tylko wojewoda odstąpił od nakazu połączenia się z chełmską spółką. Na pojawiające się problemy z uzyskaniem koncesji wpływ miała także negatywna opinia Starosty Powiatu Włodawskiego Andrzeja Sucheckiego, który do władz wojewódzkich pisał: *Kozłowski i Szabron w celu uniknięcia podatku dochodowego, jak i odpowiedzialności karnej, starają się o wyrobienie koncesji na nieodpowiedzialnego Henryka Sidorowskiego. (...) Wspomniany jest rolnikiem, żadnego własnego majątku nie posiada.* Ponadto już tylko w korespondencji z Sidorowskim urzędnicy wojewody „delikatnie” wskazywali, iż przeszkodą w przedłużeniu koncesji jest żydowski wspólnik, zachęcając równocześnie do jego porzucenia i przyłączenia się do spółki autobusowej w Chełmie.

Trzyletnia koncesja na obsługę trasy Lublin-Piaski-Urszulin-Włodawa została ostatecznie przyznana w styczniu 1935 r., ale na nowo-zawiazaną Włodawską Spółkę Autobusową H. Sidorowski i Sz. Fiszman z kapitałem zakładowym 4.000 zł., w której Fiszman posiadał 2/3 udziałów. Do ruchu nie został jednak dopuszczony autobus chevrolet, który został

wniesiony aportem przez Fiszmana. Powodem przyznania koncesji, pomimo negatywnej opinii starosty i Stowarzyszenia Właścicieli Autobusów, były bardzo duże problemy komunikacyjne zwłaszcza, że na terenie Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego słabo była rozwinięta kolej żelazna. Wójt Gminy Wola Wereszczyńska Jan Piskorski jeszcze przed przyznaniem koncesji pisał do władz wojewódzkich, że *kursujący obecnie jeden autobus* (tj. własności Szmula Fiszmana i Herszka Buchbindera z Włodawy) *Włodawa-Lublin nie jest w stanie należycie obsłużyć, gdyż jest przepełniony pasażerami z Włodawy. Pasażerów ze stacji autobusowej Urszulin, Cyców i innych miejscowości, położonych przy szosie w stronę Lu-*

blina spotyka stała przykreść, gdyż muszą wracać do domów po długim wyczekiwaniu na autobus wskutek przepełnienia (...). Również Wójt Gminy Wiszniewice (obecnie Cyców) Antoni Końcowy pisał do władz wojewódzkich: *Ponieważ autobus ten należy do izraelitów w soboty i święta izraelskie zupełnie nie kursuje, a tem samem pozbawia miejscową ludność możliwości przedostania się do większych ośrodków (miast). Odczuwa się tutaj brak autobusu należącego do chrześcijanina.* Pomimo przyznania koncesji dla połączonej spółki Fiszmana i Sidorowskiego władze wojewódzkie oraz władze Stowarzyszenia Właścicieli Przedsiębiorstw Komunikacji Samochodowej w Lublinie w dalszym ciągu naciskały na konsolidację ze spółką chełmską, organizując w tym celu trójstronne spotkania. Przy dużej niechęci właścicieli spółek konsolidacja nie doszła do skutku.

W maju 1936 r. Sidorowski odstąpił od Fiszmana i zawiązał razem z Franciszkiem Kozłowskim wspomnianą „Włodawską Spółkę Autobusową Franciszek Kozłowski i S-ka”. W tym samym roku spółka dokupiła do posiadanych 2 polskich fiatów spełniający wymagania techniczne używany autobus marki chevrolet. Do ich obsługi spółka zatrudniała kilka osób, w tym Francisz-

ka Junga i Mieczysława Sidorowskiego jako konduktorów oraz szoferów Antoniego Stopę, Jana Wiśniewskiego, Henryka Sidorowskiego i Joska Szabrona. Bilet na pełną trasę (tj. Włodawa-Lublin) kosztował 6 zł., a planowany czas podróży wynosił 3 i ½ godz.

W lutym 1937 r. Franciszek Kozłowski uzyskał koncesję na przewozy towarowe na trasie Włodawa-Radzyń-Łuków-Siedlce-Warszawa, pomimo sprzeciwu władz powiatowych, które wskazywały na zły stan techniczny mostu w Hannie. Po półtorarocznym konkurowaniu z firmą przewozową Szłoma Fiszmana doszło do połączenia i utworzenia Włodawskiej Spółki Przewozu Towarów Franciszek Kozłowski i Szmul Fiszman. Kozłowski wniósł do spółki aport rzeczowy w postaci samochodu ciężarowego polski fiat i po dokonaniu wyrównania pieniężnego uzyskał 25% udziału. Podjął też współpracę z Fiszmanem w zakresie starań o koncesję na przewozy osobowe na trasie Włodawa-Warszawa, uzyskując taką zgodę w kwietniu 1939 r.



Zaloga Spółki Autobusowej Franciszka Kozłowskiego z siedzibą w Urszulinie przed autobusem marki chevrolet. Na dole od lewej Henryk i Stanisław Sidorowscy - 1936

Przedsiębiorstwo upadło wraz z wybuchem wojny światowej, zwłaszcza że w pierwszych miesiącach spłonął autobus. *Wszyscy rzucili się do wynoszenia z pomieszczenia benzyny, bo jakby ogień się tam dostał to kto wie, cały Urszulin by spłonął* – wspominała nieżyjąca już Rozalia Ostasz. Podobnie było z pozostałymi zakładami, które nie poradziły sobie z restrykcyjną polityką gospodarczą niemieckiego okupanta.

Adam Panasiuk

Tekst i zdjęcia na:

<http://historia.urszulina.net>

„Małgosia i Małgorzata” - wspomnienia Czesławy Michańskiej

Kontakt z naszą redakcją Pani **Czesławy Michańskiej** z Włodawy pozwolił nam na przedstawienie Państwu nietypowej formy przekazu historycznego. Pani Czesława opisała swoje lata dzieciństwa w rodzinnym Świerszczowie w formie relacji wspomnieniowej. Praca została wyróżniona na XXXVII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka organizowanym przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych. My chcielibyśmy Państwo zaprezentować kilka fragmentów, przedstawiających obraz wsi i mieszkańców w pierwszych latach po wojnie, widziany oczami kilkuletniej dziewczynki.

Lalka

Małgosia nie miała zabawek. Jej jedyna lalka, szmaciana, uszyta przez chrestną matkę, nie nadawała się do zabawy od czasu, gdy spędziła dobę na dachu w deszczu. Wrzucił ją tak wysoko starszy brat, Kazik. To od niego siostra nauczyła się jeździć fajerką na drucie, z nim i innymi dziećmi grała w pikora albo palanta. Latem robiła lalki z odwróconej kolby niedojrzałej kukurydzy, tylko częściowo obranej z osłonek. Były włosy, był płaszcz, a główkę można było dorobić z kartofelka albo jabłuszka. Mamusia mówiła, że przed wojną nie siała kukurydzy.

- No to z czego robiła lalki? - zastanawiała się Małgosia.

Jedna z jej koleżanek, córka kierownika szkoły, miała piękne lalki, więc Małgosia często mogła się nimi pobawić, ale najchętniej szyła im sukienki. Kierownik szkoły! O, to był bardzo surowy pan, elegancki, szpakowaty. Najczęściej chodził w pumpach i skarpetach w skośną kratę, pod kolana. Jego żona, też nauczycielka, miała włosy zawsze ułożone w fale, jakie Małgosia widziała tylko na przedwojennych fotografiach. (W jej pojęciu „przed wojną” znaczyło kilkaset lat wstecz). W domu

kierownika szkoły wszystko było piękne, tajemnicze i niezwykle, a najbardziej gramofon i radio lampowe. Ich dzieci nosiły też bajkowe imiona: Danek, Nenia i Żorza. Właśnie z Nenią Małgosia się przyjaźniła i bawiła się jej lalkami. Była tam też służąca Kunegunda. Małgosia pytała Nenię:

- Co u was robi służąca?
- Sprząta, pierze, myje nas, gotuje.
- Tylko tyle? I nic więcej? A pola nie ma?



Jan i Karolina Oleszczukowie z dziećmi: Józefem, Marianem, Janiną, Kazimierzem i Czesławą - Świerszczów 1951

Kościół

Rodzice Neni wraz z trójką swoich dzieci i służącą Kunegundą w każdą niedzielę szli przez wieś do kościoła na mszę o 9:00. Małgosia niejednokrotnie bystrym dziecięcym uchem chwytała rozmowy dorosłych:

- Że też on się nie boi władzy!
- Przecież teraz wszystkim na stanowiskach zabraniają chodzić do kościoła!
- Oj, żeby to się źle nie skończyło...

Gdy Małgosia po wakacjach poszła do III klasy, kierownika W.K. z rodzina i służącą już nie było. Jego następcą S.K. autentycznie kochał dzieci, był bardzo życzliwy ludziom, cieszył się sympatią wsi, więc pozostał tu chyba ponad 10 lat - ale do kościoła nie chodził. Wszyscy wiedzieli, że jest wierzący i na pewno się modli.

- Skąd to wiedzą? - zastanawiała się Małgosia.

Potrącona struna kościelna podsuwa następny obrazek: oto Małgosia wśród rówieśników kłęczy w kościele, to jej I Komunia Święta. Wielkie przeżycie, zarumienione z emocji buzie kontrastują z białą sukienką. A ona ma jedną z najładniejszych. Skromny mason, bo wtedy nikt nie stroił dziewczynek jak lalek Barbie. I wianuszek, obowiązkowo z żywych kwiatów, na sztuczne ksiądz nie pozwolił. Post eucharystyczny wówczas obowiązywał od północy, a nie jedną godzinę przed mszą, jak obecnie. Dzieci były głodne! Małgosia burczało w brzuchu i bardzo się tego wstydziła. Po mszy komunijnej stary uśmiechnięty ksiądz W.G. zawołał:

- A teraz dzieci, zapraszam was wszystkie na plebanię. Będzie niespodzianka.

Wszyscy pędzili. Dziewczynki płątały się w długich sukienkach. A tam czekały pyszne kanapki. Każde dziecko dostało bułkę z masłem i szynką oraz kubek kawy z mlekiem. Smakowało, jeszcze jak! Głębiej przeżyć dzieci wzmagał fakt ich obecności na plebanii. Wszak plebania i szklana góra to prawie to samo! Dzieci były przekonane, że dla zwykłych ludzi nie ma tu wstępu. A one tu siedzą i jedzą!

Szkoła

Szkoła wiejska, siedmioklasowa, mieściła się w modrzewiowym dworku, który dawniej (Małgosia sądziła, że sto lat temu) był własnością dziedzica Wiślińskiego. Budynek stał na skraju parku, który w części przylegającej do dworku miał piękny, regularny układ trawników, alejek i klombów obsadzonych bukszpanem, wiosną kipiących różnokolorowymi piwoniami. Obok był wielki gazon otoczony wysokim żywopłotem z ligustru. Wokół tego gazonu odbywały się wielogodzinne uczniow-

skie ćwiczenia marszu przed pochodem pierwszomajowym w gminie. Małgosię ta musztra ominęła, bo dziewczynka była jeszcze za mała. Stała z boku i patrzyła jak jej siostra Jasia, maszerując wraz z innymi uczniami na komendę wykrzykuje: Stalin, Bierut, Rokossowski! - i tak wielokrotnie, najgłośniej jak można. Pierwszego Maja ładowano te dzieci na furmanki wyznaczone przez sołtysa i - do gminy: tam maszerować i wykrzykiwać.

Sołtys

Małgosia bardzo lubiła jajka, ale nigdy nie mogła najeść się ich do syta. W braku gotówki za jajka kupowało się sól, cukier, mydło, proszek do prania. Tylko na Wielkanoc jajka jadło się bez ograniczeń, w różnej postaci. Było ciężko, była bieda. Na domiar złego ojciec dziewczynki był sołtysiem. Wieś go wybrała jednogłośnie, co w innych warunkach mogłoby być powodem do satysfakcji, ale wówczas?!

Zaczęły się problemy. Nie było tygodnia, żeby nie był ktoś z powiatu. Najczęściej byli to prelegenci (bywały i kobiety), czasami dwóch, trzech na raz, których zadaniem było przekonać chłopów, aby wstępowali do spółdzielni produkcyjnej, potocznie zwanej kołchozem. Pierwszym, który się zapisał, był sąsiad W., który wypasał krowy w dworskim parku. Tych urzędników wszelkiego rodzaju trzeba było przywieźć furmanką z Cycowa, odwieźć, nakarmić, a często-gęsto przenocować. Ojciec wysyłał takiego „gościa”, z kartką opatrzoną trójkątną sołtysowską pieczętą, za każdym razem do innego gospodarza, a przewodnikiem po rozległej wsi był syn Kazik. Ach, ile razy sypały się gromy:

- Co wy nam tu, sołtysie, przysyłacie „pryligenta”? Sami nie mamy co dać dzieciom jeść! Dwoje z nich śpi na podłodze! Czym go nakarmię, gdzie położyć?

Sklep

We wsi był sklep Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” z tekstyliami, ale tych ciągle brakowało.

Więc gdy była dostawa towaru, zbierała się komisja wiejska, aby tymi materiałami wszystkich obdzielić. To trwało długo, były kłótnie. Pod zamkniętym sklepem stał tłumek ludzi i każdy głośno wykrzykiwał czego potrzebuje - może komisja usłyszy. Sąsiadka W. krzyczała najgłośniej o tkaninę na sukienki dla trzech córek. Przydzielono jej ponad 10 m. wspaniałego (inletu)! A samotny stary mężczyzna dostał 2 m. flaneli w kwiatki... Grupa wiejskich 7-9-letnich dzieci, a wśród nich Małgosia, patrzyła z boku na to widowisko, a gdy po skończonym przydziale zaczynały się kłótnie, wyzwiska, a nawet rękoczynny, dzieci miały ubaw po pachy.

Zesłaniec

W pamięci Małgorzaty utkwilo jeszcze jedno wydarzenie, którego Małgosia wówczas nie rozumiała. Miała 10 lat, może 11, gdy po wsi rozeszła się wieść, że z Syberii wraca E.J., jedyny syn starych rodziców, mieszkaniec wsi, którego wszyscy dorośli kiedyś znali. Oficjalna wiadomość przysłała z gminy, telefonicznie na pocztę. Władze gminne poleciły, aby sołtys wysłał furmankę, bo dnia tego i tego, o porze takiej to a takiej, do Cycowa przyjedzie on ze Związku Radzieckiego. To była bardzo mroźna zima. Po powracającego pojechał brat Małgosi, 14-letni Kazik. I on właśnie po przywiezieniu E.J. do rodzinnego domu był świadkiem spotkania i powitania syna przez dwoje starsuszków na klęczkach. Do dziś, gdy Kazik to wspomina, drży mu głos (i broda). A Małgosia w kółko pytała ojca, skąd on się wziął na Syberii, dlaczego nie wrócił wcześniej, przecież wojna już się dawno skończyła i w żaden sposób nie mogła pojąć, że wywieziono go tam po wojnie..

Żniwa

Był duży ogród, plantacja buraków cukrowych, potem tytoń - to wszystko musiało być wycackane. A gdy nadeszły żniwa - wszystko kosa. W wakacje między VI a VII klasą Goski mocno i długo chorowała mama. O wyjściu w pole nie było mowy. Caluteńkie żniwa

zrobili więc we troje: ojciec z kosą, 16-letni syn i 13-letnia córka. Dotychczas jej udział w żniwach ograniczał się do podkładania powróseł pod snopki i stawiania mendli ze snopków. Teraz musiała rękami podbierać zboże skoszone „na ścianę” (w odróżnieniu od pokosu), wziąć snop i szybko robić następny. Upał, oczy pot zalewa, z nosa cieknie, bo ze zboża się kurzy, a żyto i pszenica są bardzo ciężkie. Lżej z owsem czy jęczmieniem, ale ostre, suche wąsy jęczmienia wyciągało się potem dłuższy czas z różnych zakamarków żniwnego ubrania i ciała. I tak dzień po dniu, aż wszystko było skoszone, ustawione, a kłosa ze ścierniska skrzętnie zgrabione, aby nic się nie zmarnowało. Do grabienia służyły wielkie, szerokie grabie z drewna. Miały na długim trzonku umocowany szeroki pas, który Kazik albo Goska przekładali na skos przez piersi i tak ciągnęli te grabie przez cały dzień! Przez cały okres żniwny wracała do domu ledwie powłócząc nogami, otępiła, nawet płakać nie mogła.

Jednak największym koszmarem był czas młócenia zboża. Do obsługi młockarni trzeba było około 10 osób, więc sąsiedzi sobie nawzajem odrabiali: dziś ty pomożesz mnie, jutro ja tobie. Okres młocki trwał parę tygodni i to był czas morderczej pracy, dla wszystkich. Nikt na wsi nie oszczędzał siebie, ani swoich dzieci. 14-letnia Gośka wiele dni po kolei pracowała przy młocce na tzw. stole. Rzucano tu snopki, a ona szybko musiała przeciąć powrósto, rozluźnić snop i przesunąć w stronę nadawacza. Ten wpuszczał umiejętnie zboże w gardziel maszyny. Młockarnia nieustannie dudniła i dygotała, a wraz z nią dygotała dziewczyna i nadawacz. Tempo było bardzo szybkie, nie było czasu wytrzeć potu, nosa, oczu... Młockarnia nie mogła chodzić na próżno. Jak automat chwyciła snopkę, podnosiła go na wysokość pasa, ciach nożem i - następny. Że w ręce wbijały się „bodziaki” i ości z kłosów zboża? Nie czuło się, dopiero wieczorem. A nocą i rankiem morderczy kaszel.

Tekst i foto: Czesława Michańska

POZNAJEMY NASZE ORGANIZACJE

W poprzednim numerze prezentowaliśmy „Seniorów”, dziś chcielibyśmy przedstawić sąsiadów zza miedzy - artystów ze Starego Załucza.

Zespół folklorystyczno-śpiewaczy „Załuczanie” powstał na bazie istniejącego już od kilkudziesięciu lat Koła Gospodyń Wiejskich. Koło założono już w 1950 roku, a jej pierwszą przewodniczącą została Regina Serafin. Po 13 latach zastąpiła ją córka Alicja Janiuk i tą funkcję sprawuje do dnia dzisiejszego. Początkowo KGW działało nieformalnie, rejestracja nastąpiła w 1964 roku. Działalność pań w tym okresie przejawiała się przede wszystkim w czynach społecznych, typu budowa remizy strażackiej, budowa szosy, zbiorowa hodowla piskląt. Były też kursy oraz uroczystości wiejskie, jak choinka, czy dzień dziecka.

Zespół ludowy powstał dopiero w 1983 roku. Występowały nie tylko panie (tj. Maria Brudz, Zofia i Danuta Świerszcz, Alicja Janiuk, Gabriela Leszczyńska i Irena Tomaszewska), ale również panowie (tj. Mieczysław Brudz, Hipolit Wysocki i Czesław Świerszcz), którzy odpowiedzialni byli za oprawę dźwiękową. Już w pierwszym roku artyści z Załucza uczestniczyli w III Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Ludowych.



„Załuczanie” w 1984 roku

Przełom lat 80/90-tych, w którym nastąpiła transformacja ustrojowa i gospodarcza państwa, charakteryzował się zaniechaniem działalności dla większości organizacji społecznych na wsi. Niestety, podobnie było w przypadku koła i zespołu z Załucza.

Na szczęście po kilku latach zespół wznowił działalność. Artyści występowali na uroczystościach gmin-

„Załuczanie”

nych (przede wszystkim Dni Gminy Urszulin, Dni Seniora, opłatki), ale również powiatowych i wojewódzkich. Oprócz śpiewu wystawiano rękodzieło oraz nasze tradycyjne przysmaki kulinarne. Natomiast załuckie wieńce dożynkowe nie raz zdobywały nagrody.



Artyści w scenkach „Pierzaki” i „Od ziarenka do włókienka”

W 2004 roku ofertę artystyczną zespołu znacznie rozszerzono. Panie i panowie postanowili grać scenki teatralne, oczywiście o tematyce ludowej. Rzecz ta była niesłychanie trudna, gdyż artyści-seniorzy musieli się nauczyć na pamięć bardzo dużej ilości tekstu, pamiętając jednocześnie o rytmice ciała na scenie. Poradzili sobie znakomicie, czego dowodem są liczne występy, nawet na szczeblu ponadregionalnym. Sukces zawdzięczają przede wszystkim Jadwidze Górze, która była autorką tekstów, a zarazem reżyserem przedstawienia.

Premierową sztuką były „Pierzaki”, zaprezentowane na XV Powiatowym Przeglądzie Widowisk Obrzędowych w Hańsku. O pomysły na scenkę opowiada nam liderka zespołu Alicja Janiuk: *Wesoło było na pierzakach, bo młodzież i muzykanci lubili zaglądać do skubiących niewiast. Często też na poczekaniu „rodziły” się prześmiewcze piosenki, jak ta o Kasi:*

Oj Kasiu, Kasieńko, co żeś tak zdurniała, że na stare lata chłopu brać byś chciała.

On stary, oj stary i niewiele może, a Ty Kasieńko niemłodaś nieborze.

Scenkę grali: Krystyna Piskorska, Krystyna Kotwa, Janina Biernacka, Teresa i Henryk Liberowie, Stanisława Dziubińska, Alicja Moskwa oraz Alicja Janiuk.

W następnym roku przygotowano scenkę „Od ziarenka do włókienka”, która - jak opowiada Alicja Janiuk - *ukazuje jedno z ogniw szeregu prac, jakie trzeba wykonać, aby zielona łodyżka lnu zmieniła się w mocną lnianą nić. A droga to długa, bo najpierw trzeba len zasieć, potem wyrwać z korzeniem, następnie długo moczyć i wysuszyć, potem mocno w miendlicy wymiendlić i jeszcze cierlicą poprawić, aby włókno z łodygi wydobyć. Potem jeszcze na kołowrotku uprząść trzeba nić i dopiero z nich płócienko na krosienkach tkać można.* Do udziału w przedstawieniu zaproszono Barbarę, Annę i Irenę Janowskie, Monikę Brudz i Łukasza Ośko.



Trzecia scenka „Kiszenie kapusty” zyskała największy rozgłos, gdyż z nią Załuczanie uczestniczyli w 2008 roku w XXXIII Międzywojewódzkim Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Tarnobrodzie. Grali w niej: Alicja Janiuk, Stanisława Dziubińska, Maria Piskorska, Janina Biernacka, Władysława i Aleksander Radkowie oraz Zbigniew Szymański. Oczywiście scenariusz przygotowała wspomniana już Jadwiga Góra. Udział w sejmiku był doskonałą okazją dla naszych artystów do zapoznania się z repertuarem artystyczno-teatralnym południowo-wschodniej Polski, a równocześnie świetnym sposobem na promocję naszych stron.

Czwarta scenka była ostatnią w dorobku „Załuczanie”. Z udziałem artystów z dotychczasowego składu oraz Lucyny Jung, Jolanty Rutkowskiej i Elżbiety Chwedczuk zespół przygotował „Swaty przy grochowinach”, które uświetniały również imprezę zorganizowaną przez LGD „Polesie”.

Życzymy naszym artystom ze Starego Załucza i okolic wytrwałości w działalności artystycznej i wiele sukcesów.

Adam Panasiuk

Szkoła Podstawowa w Zofiówce od zawsze była nieodłącznym elementem miejscowości, ze względu na swój charakter i pełnioną funkcję. W tak małej miejscowości placówka stanowi jedyną instytucję użyteczności publicznej na terenie wsi.

Jako jednostka samorządowa stała się centrum kulturalno-edukacyjnym, miejscem spotkań mieszkańców. Szczególne rozmieszczenie gospodarstw na wsi, przejawiające się w rozproszeniu i znacznych odległościach, nie sprzyjało integracji, a wręcz przeciwnie – coraz większym barierom społecznym. Dlatego działania podejmowane przez dyrekcję, nauczycieli i rodziców związanych ze szkołą spotkały się z tak ogromnym zainteresowaniem i szerokim odzewem. W budynku szkoły oprócz typowych uroczystości wynikających z kalendarza i skierowanych do dzieci, zaczęto organizować spotkania zrzeszające mieszkańców. Działalność szkoły zainteresowała samorządowców, którzy włączyli się, oferując pomoc w zakresie zagospodarowania terenu szkolnego, remontu sal, budynku, sanitariatów. Szkoła coraz częściej spełniała rolę centrum życia kulturalnego wsi.

Niestety na przełomie lat 2008 i 2009, w wyniku planów restrukturyzacji oświaty w gminie, losy placówki stanęły pod znakiem zapytania. Wysokie koszty utrzymania budynku i terenu, niewielka liczba uczniów stały się konkretnymi zarzutami samorządu. Wizja likwidacji szkoły była realnym zagrożeniem i skupiła uwagę wszystkich: dyrekcji, nauczycieli, rodziców oraz całej społeczności, dla której istnienie szkoły było tożsame z funkcjonowaniem wsi. Wówczas zrodziła się myśl o samodzielnym poprowadzeniu placówki. Od kilku lat na terenie szkoły działało Stowarzyszenie Nauczycieli i Wychowawców (SNIW) „Przyjazna Szkoła”, które stało się organem zarządzającym. Wątpliwości jednak były ogromne. Taka decyzja pociąga za sobą szereg konsekwencji: utrzymanie budynku, dokonywanie bieżących remontów, inwestycje techniczne, opłaty eksploatacyjne, medialne, pomoce dydaktyczne, sanitarne, a do tego wynagrodzenia dla nauczycieli i pracow-

Ciągle się uczymy ...

ników, a to wszystko jedynie z dotacji ministerialnej. Wykonanie tego przedsięwzięcia wydawało się nierealne.



Kolejną przeszkodą okazała się sytuacja nauczycieli. Praca w szkole niebudżetowej wiązała się z wieloma niedogodnościami. Pierwszą kwestią była rezygnacja z przepisów Karty Nauczyciela i wszystkimi przywilejami z niej wynikającymi, a także utrata ochrony socjalnej. Inną – znaczne obniżenie zarobków, częściowe ich zamrożenie, a rozszerzenie zakresu obowiązków. Poza tymi dydaktyczno-wychowawczymi dochodziły kwestie dotyczące utrzymania funkcji kulturalnej szkoły. Nauczyciele bardzo angażują się w życie społeczne wsi, gdyż mają świadomość istotności takich działań i ogromnego znaczenia dla lokalnej społeczności.

Mimo piętrzących się trudności i związanego z nim ogromnego lęku, decyzja o utrzymaniu i poprowadzeniu szkoły przez stowarzyszenie stała się coraz bardziej realna, tym bardziej, że Urząd Miasta Łęczna deklaruwał szeroko idącą pomoc i wsparcie w zakresie podejmowanych inicjatyw.

I tak w dniu 31 sierpnia 2009 roku szkoła w Zofiówce została przekazana SNIW „Przyjazna Szkoła”. Pierwszy rok funkcjonowania szkoły w takiej formie był czasem ogromnej próby i piętrzących się trudności. Na terenie gminy nie było dotąd podobnej jednostki, na której można by się wzorować. Wszystkiego należało się uczyć, oczywiście metodą prób i błędów. Wiele z podjętych działań okazało się niefortunnymi, wszak zarządzającymi byli

pedagodzy, a nie menadżerowie. Kłopoty biurokratyczne związane z niewłaściwą interpretacją przepisów były dodatkowym obciążeniem. Wielokrotne próby odnalezienia się w rzeczywistości prawnej przynosiły zwątpienie w sens działań. Istniejące zapisy nie przewidywały bowiem sytuacji, której staliśmy się uczestnikami, w związku z czym w wielu sprawach merytorycznych byliśmy bezradni. Ostatecznym



jednak sukcesem stał się fakt przetrwania. W trakcie roku zorganizowaliśmy wiele uroczystości lokalnych, jak chociażby Święto Pieczonego Ziemniaka, Piknik Rodzinny czy Wieczór Kolęd. Odzew społeczności stał się świadectwem rzeczywistej użyteczności naszych działań.

Najważniejszą przeszkodą stała się zbyt mała baza lokalowa. Trudności przestrzenne od dawna były bolączką naszej placówki, lecz stały się palącym problemem w obliczu powołania nowej jednostki. Otóż wychodząc naprzeciw oczekiwaniom i potrzebom rodziców oraz absolwentów we wrześniu 2010 roku otworzyliśmy gimnazjum. Pierwsza klasa boleśnie odczuła brak miejsca, a i mieszkańcy podejmowali niejednokrotnie kwestię modernizacji budynku. Struktura wsi uległa diametralnej zmianie na skutek migracji z miasta. Wielu nowych mieszkańców zgłosiło swój akces współdziałania. Okazjonalne spotkania przestały wystarczać mieszkańcom spragnionym wzajemnych kontaktów i społecznych inicjatyw. Zarząd stowarzyszenia podjął decyzję o dobudowie skrzydła, dzięki któremu przestrzeń zyskała 3 nowe sale. Pomysł spotkał się z ogromnym zainteresowaniem społecznym i chęcią pomocy. Niestety barierą stały się

c.d. na następnej stronie ...

oczywiście fundusze. Nieoceniona stała się pomoc urzędu, którego wcześniejsze deklaracje okazały się rzeczywiste. Dzięki wsparciu samorządu nasze marzenia zaczęły się spełniać.

Drugi rok uświadomił nam, że nasze działania mają sens. Wiemy, że potrzeba wiele wysiłku, zaangażowania, że to nie tylko praca zamykająca się w konkretnych godzinach, ale i zobowiązanie społeczne wymagające ciągłej gotowości, rodzaj misji. Jednakże jesteśmy na to przygotowani, bo odzew społeczności, z którą żyjemy, staje się motorem działań, a niższe płace rekompensuje nam satysfakcja zawodowa. Ubiegły rok uprzytomnił nam również, że decyzja władz o przekazaniu naszej szkoły nie wynikała z ignorancji dla naszych działań. Dziś wiemy, że bez pomocy Urzędu Miasta Łęczna, nieustannego wsparcia finansowego, życzliwości merytorycznej i cierpliwości w wyjaśnianiu meandrów zarządzania, nie podotalibyśmy zobowiązaniom.



Obecnie do naszej szkoły uczęszcza 116 uczniów i ta liczba stale się powiększa. W budynku działa Tęczowe Przedszkole z 2 grupami: 3-4 latkami i 5-6 latkami, 6 klas szkoły podstawowej oraz 2 klasy gimnazjum. Utrzymujemy się z dotacji ministerialnej przekazywanej przez Urząd Miasta Łęczna, projektów oraz okazjonalnego wsparcia samorządu. Działalność dydaktyczna jest podstawowym celem, jednakże podejmujemy szereg inicjatyw skupiających lokalną społeczność, bowiem zależy nam na funkcjonowaniu w zwartej, zintegrowanej i prężnej grupie. Naszym kolejnym pragnieniem jest wygospodarowanie osobnego pomieszczenia dla mieszkańców wsi, które pełniłoby funkcję świetlicy środowiskowej. W porozumieniu z urzędem złożyliśmy wniosek i pozyskaliśmy fundusze na generalny remont budynku znajdującego się na terenie szkoły, który do tej pory był nieużyteczny i niszczał. Dzięki wspólnemu projektowi ma szansę ponownie służyć innym. Perspektywy wydają się optymistyczne.

Tekst i zdjęcia: Iwona Wawrzusiszyn

W dzisiejszym numerze prezentujemy Państwu wytwory twórczości dwóch osób - **Janusza Mikulskiego** i **Czesławy Michańskiej**.

Pan Janusz pochodzi z Ostrołęki, a poezją zajmuje się od kilkunastu lat. Zadebiutował w 1992 roku i od tego czasu wydał kilka samodzielnych zbiorów wierszy. Jego utwory prezentowano w wielu pismach krajowych i polonijnych, jak również na antenie kilku rozgłośni radiowych. Poniżej prezentujemy niektóre z nich:

*
* *

*W obręczach Twojej łaski
ciągnę swój życia wóz
przede mną cienie i blaski
za mną czas jak gruz*

*idę znużony drogą
w ciszę w nieznany świat
ciągnę noga za nogą
mój wóz z kołami lat ...*

z cyklu „Wodospady miłości”

*
* *

*nie pytaj co słycać
za oknami wiatr*

Kącik poetycki

*chmury w niebo pędzi
właśnie deszcz już spadł
obmył drzew konary
napoił i znikł
nie pytaj co słycać
jest już noc jest cisza
i daleko świt ...*

z cyklu „Tulipany w słońcu”

*
* *

*tak wiele interesów spraw
uliczek krętych naszych godzin
Panie oczyść nas i spraw
by zachwył Tobą miłość rodził*

*w zmęczeniu minut w pocie dni
które jak chmury przemijają
oczyść nas Panie i spraw by
deszczem spadały w ziemię czasu*

*tak wiele interesów spraw
i słów i słów zbyt wiele pada
oczyść nas Panie z kłamstwa prawd
miłością swoją wypowiedzaj ...*

z cyklu „Tulipany w słońcu”

Pani Czesława pochodzi ze Świerszczowa, a mieszka we Włodawie. W jej wierszach wyłania się obraz otaczającej nas przyrody, który dla autorki przynosi prawdziwe ukojenie od zgiełku i fałszu świata. Pani Czesława ma w swoim dorobku wydany tomik poezji „Drzewem być”, z którego prezentujemy utwór „Polesie”:

*łzawe oczka jezior
w tęsknocie
nieustająca pieśń żalu
śpiewojek krzywych sosen
płacz warkoczystych brzoź
w bagnach
żurawinami
czas odmawia różaniec
Polesie
przepasane szarfą Bugu
wzburzone biegiem
czasu
przeszłości z cegiełek torfu
nierówno ułożonej*



WARTO WIEDZIEĆ, WARTO PRZECZYTAĆ, czyli kilka słów o tym, co się u nas wydarzyło i co się odbędzie

Edukacja w Poleskim Parku Narodowym



Gorąco zachęcamy do zapoznania się z nową ofertą edukacyjną Poleskiego Parku Narodowego

W 2012 roku proponujemy Państwu szeroką ofertę zajęć edukacyjnych skierowanych do przedszkoli, szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Każda grupa znajdzie interesującą propozycję dostosowaną do wieku uczestników.

Nauka przez doświadczenie jest najlepszą formą zdobywania wiedzy, dlatego wszystkie proponowane przez nas zajęcia mają charakter warsztatów, w których dzieci i młodzież wezmą aktywny udział. Pod okiem pracowników Parku będą zdobywać wiedzę przyrodniczą i etnograficzną.

Aby te zajęcia stały się niezapomnianym przeżyciem dla ich uczestników, Pracownicy Parku zaplanowali mnóstwo ciekawych obserwacji, doświadczeń, zadań, a także zabaw i gier.



stwo ciekawych obserwacji, doświadczeń, zadań, a także zabaw i gier.

Tematyka zajęć prowadzonych w terenie:

Bobrowe mieszkanie

Dowiesz się dlaczego bobry to „budowniczości”? Gdzie możesz spotkać bobra? Jak bóbr potrafi „bobrować”? Skąd się wzięło przysłowie „płakać jak bóbr”? Zobaczysz jak wygląda mieszkanie bobra? Z czego bóbr buduje swój dom i co gromadzi w spiżarni? Usłyszysz, czy „plusk” bobra pluska w wodzie? Zrozumiesz i docenisz korzystną działalność bobra w środowisku. Sam zbudujesz własne żeremie bobrowe na wzór prawdziwego żeremia, które zobaczysz.

Mierzymy drzewa

Dowiesz się i zobaczysz, jakie gatunki drzew możesz zobaczyć w lesie? Jakiego rozmiaru osiągają? Czym różnią się od siebie? Jak można zmierzyć i ocenić wielkość, wysokość oraz wiek drzewa. Poznasz różne metody stosowane przez leśniczych do oceniania wielkości, wysokości i wieku drzew. Sam dokonasz pomiarów drzew przy pomocy odpowiednich narzędzi stosowanych przez leśniczego, jak rów-

nież przy wykorzystaniu bardzo prostych narzędzi jak linijka, ekierka czy patyk.

Co posiejesz, to wyrośnie

Dowiesz się na czym polega praca w szkółce leśnej. Zobaczysz, dotkniesz i nauczysz się rozpoznawać nasiona, sadzonki i drzewa. Poznasz różne metody stosowane przez leśniczych do pomiaru powierzchni szkółki oraz sposoby przygotowania gleby do siewu. Sam pomierzysz powierzchnię, przygotujesz glebę i posiejesz swoje drzewo.

Podchody przyrody – chodzi, lata, pływa – ptak się nazywa

Dowiesz się i zobaczysz, czy ptak chodzi, lata i pływa? Poznasz różne metody obserwacji ptaków w naturze. Usłyszysz i nauczysz się rozpoznawać ptaki. Sam zbudujesz czatownię i z ukrycia rozpoznasz oraz odpowiednio oznaczysz wybranego przez siebie ptaka.

Śladami starych stawisk

Zobaczysz stare stawiska i najstarsze drzewostany Parku. Dowiesz się, jakie legendy „znają” stare dęby, sosny i świerki? Jakiego zwierzęta żyją w stawach i najbliższej okolicy? Sam śladami piskorza, płotki i karasia poznasz oraz zrozumiesz historię szumiących drzew i starych stawisk.

Nie zgub się w lesie – zajęcia z GPS

Dowiesz się, jak działa GPS? Do czego może być wykorzystywany? Sam przy pomocy GPS odnajdziesz swój punkt w terenie i zaprowadzisz do niego kolegów.

W krainie łosia



Dowiesz się i zobaczysz, czym żywią się dzięcioły? Ile borsuki mają wejść do nory? Po co łosiom długie nogi? Czy dzik w lesie buduje barłogi? Sam tropem zwierząt odnajdziesz odpowiedzi na te i wiele innych pytań.

c.d. na następnej stronie ...

Zajęcia prowadzone w ośrodkach dydaktycznych PPN:

Zajęcia z mikroskopowania „Życie w kropli wody”



Poznasz budowę mikroskopu. Co to jest mikroskopowanie?

Nauczysz się przygotowywać preparaty mikroskopowe. Sam przygotujesz preparat mikroskopowych i poznasz drobne organizmy żyjące w wodzie.

Najciekawsze preparaty oglądane będą przy pomocy kamery i wyświetlane przez projektor multimedialny na dużym ekranie.

Ze skrzyni prababci – stroje ludowe

Dowiesz się, co to jest strój ludowy? Co to są postoly? Poznasz, czy to pasiak, czy perebory? Sam zaprojektujesz motyw zdobniczy i wykonasz druk na płótnie.

Od nitki do tkaniny

Dowiesz się, jak powstaje tkanina? Na czym tkano? Co dawniej tkano? Sam wykonasz mini warsztat tkacki i utkasz swój pasiaczek.

Czy biedronki lecą do nieba? Poznajemy owady!

Poznasz i zobaczysz różnorodny świat owadów. Dowiesz się, czym różnią się od siebie i innych zwierząt? Jak długo żyją? Czy lecą „do nieba po kawałek chleba”? Nauczysz się różnych metod oznaczania owadów oraz sposoby ich odławiania. Sam odłowisz swoje owady za pomocą „czepaka”, oznaczysz je z wykorzystaniem lup powiększających, binokularów czy mikroskopów.

Czytamy mapę

Dowiesz się, jak prawidłowo czytać mapę? Kiedy i jak można mapę wykorzystywać? Sam przy pomocy mapy odnajdziesz swój punkt w terenie i zaprowadzisz do niego kolegów.

Zanim kopniesz czy rzucisz... – poznajemy skały

Dowiesz się, jak dzielimy skały? Że piasek, to też skała. Nauczysz się rozpoznawać skały. Sam określisz, jaka to skała.

Czyj to ślad? Rozróżnimy ślady zostawione przez zwierzęta

Dowiesz się, jakie tropy zostawiają zwierzęta? Czy każdy ślad jest tropem? Poznasz, jakie inne ślady pozostawiają zwierzęta? Nauczysz się rozpoznawać tropy i tropić zwierzęta. Sam wykonasz odlew gipsowy tropu wybranego zwierzęcia i poprowadzisz kolegów po tropach.

Co zwierzęta robią zimą?

Dowiesz się jakie zwierzęta można spotkać w lesie i jego



okolicy? Jak zwierzęta przygotowują się do zimy i co robią zimą? Skąd się wzięło przysłowie „śpi jak suseł”? Nauczysz się i zrozumiesz w jaki sposób można pomagać zwierzętom zimą? Czy trzeba to robić? Sam wyko-

nasz zimowe legowisko dla „śpiocha”, zgromadzisz zapasy w zimowej spiżarni, przygotujesz karmę dla ptaków.

Ptasi zakątek

Dowiesz się, jakie ptaki żyją na Polesiu? Gdzie możemy je spotkać? Jakie ślady zostawiają po sobie? Poznasz i zobaczysz, jaki ptak na jakim jaju siedzi i w jakim gnieździe nocuje? Sam wykonasz ptaka zabawkę i zbudujesz budkę dla niego.

Mali mieszkańcy łąki

Poznasz i zobaczysz, jakie zwierzęta można spotkać na łąkach i trawnikach? Nauczysz się, jak je obserwować? Dowiesz się, gdzie ma przód, a gdzie tył? Czy to chodzi, lata, czy pełza? Zrozumiesz, skąd się wzięło na „naszym” trawniku? Sam złapiesz swojego zwierzątko i oznaczysz za pomocą lupki powiększającej.



Bliskie spotkanie z żółwiem

Dowiesz się, co to jest żółw błotny? W jakim środowisku żyje i gdzie można go spotkać? Jak funkcjonuje ośrodek czynnej ochrony żółwia błotnego? Zobaczysz żółwie błotne w ośrodku. Zrozumiesz, dlaczego tu są? Dlaczego trzeba je chronić? Sam poznasz życie żółwia w ośrodku, pomożesz pracownikowi Parku pomierzyć i zważyć żółwie, aby dowiedzieć się „czy mały żółw już przytył?”

Łoś superktoś

Dowiesz się, czy łoś łopatą „kopie”? Czy na bagnie mieszka sobie? Zobaczysz, jak łoś chodzi i czy w błocie brudzi nogi? Sam śladami łosia krocząc odnajdziesz poroże i „wdepniesz” w błoto.

W warsztacie wyobraźni – impresje, super zwierzaki, niezwykle rośliny – zajęcia z kolografii

Dowiesz się co to jest kolografia? Zobaczysz, jak wykorzystując stare szmatki, trochę kleju i farby można zrobić obraz. Sam wykonasz swój obraz wyobraźni.

Tekst i foto: Anna Myka-Raduj i Agata Panasiuk

Więcej informacji na stronie PPN: www.poleskipn.pl lub pod telefonem: 82 51-13-071 w. 48



Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w Cycowie

W niedzielę, 8 stycznia, w Gminnym Domu Kultury w Cycowie odbył się XX Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W tym roku zbieraliśmy pieniądze na zakup najnowocześniejszych urządzeń dla ratowania życia wcześniaków oraz pomp insulinowych dla kobiet ciężarnych z cukrzycą. **"Zdrowa mama, zdrowy wcześniak, zdrowe dziecko"** - to hasło przewodnie tej szczytnej inicjatywy.

Graliśmy z pompą! Impreza obfitowała w różnorakie występy artystyczne: byliśmy świadkami jasełek w wykonaniu zespołu ze Szkoły Filialnej w Świerszczowie, a także młodzieży z Zespołu Szkół im. 7 Pułku Ułanów Lubelskich w Cycowie; w solowym programie zaprezentowali się Mateusz Ćwirzeń i Patrycja Buch z gimnazjum w Cycowie; uczestnicy zajęć w cycowskim Domu Kultury przygotowali koncert kolęd, a Pani Tatiana Ulrich uraczyła nas występem kabaretowym. Ponadto wystąpiły zespoły "Świerszczowianie", "Event", "Jolivers" oraz gwiazda wieczoru "Pozytoon".

Udało nam się zebrać **3.083,85 zł**, tym samym pobiliśmy zeszłoroczny wynik. Serdecznie dziękujemy sponsorom - Fundacji WOŚP, Urzędowi Gminy Cyców, Młodzieżowemu Ośrodkowi Wychowawczemu w Podgłębokiem, Gospodarstwu Agroturystycznemu "Marynka", paniom: Teresie Polanowskiej-Poętko, Wiesławie Świeczak, Teresie Świeczak, Marii Woś, Zofii Sosnowskiej oraz Ani i Oli Nowak. Dziękujemy wszystkim za liczne przybycie i hojne wsparcie akcji. Szczególne wyrazy wdzięczności kierujemy w stronę Pana Adama Sokolnickiego, który poprowadził imprezę i licytację.

Tekst: Kamila Rak, foto: Agnieszka Błaziak



Zimowe ferie były okresem wzmożonej pracy cycowskiego Domu Kultury. Oprócz odbywających się stale zajęć muzycznych i plastycznych, mieszkańcy gminy Cyców mieli okazję skorzystać ze specjalnej oferty, przygotowanej na okoliczność ferii. Zarówno dzieci, młodzież, jak i dorośli, mogli znaleźć coś interesującego dla siebie. Było w czym wybierać.



Ferie w GDK Cyców

Już po raz trzeci odbyły się warsztaty fotograficzne – tym razem, w specjalnie zaaranżowanym do tego celu studiu uczestnicy poznawali tajniki fotografowania szkła. Na zajęciach plastycznych każdy chętny mógł poszerzyć swoją wiedzę w zakresie zdobienia przedmiotów techniką decoupage'u, a także nauczyć się wykonywania biżuterii techniką filcowania. Własnoręcznie zrobione kolczyki, naszyjniki i broszki mogły posłużyć jako doskonały prezent walentynkowy. Bardzo dużym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia taneczne. Chętnych do nauki hip-hopowych kroków zgłosiło się tak wielu, że konieczny był podział na grupy. Pokazało to, że istnieje ogromne zapotrzebowanie na tego typu zajęcia i jest wysoce prawdopodobne, że już niedługo tańce wpiszą się na stałe w ofertę cycowskiego Do-



mu Kultury.

Podsumowaniem ferii był wyjazd do zaprzyjaźnionego Ośrodka Kultury w Nałęczowie. Po niezwykle miłym przyjęciu przez gospodarzy tamtejszej placówki, odbyła się projekcja filmu animowanego „Kubuś i Przyjaciele”. Następnie, w towarzystwie kinooperatora, uczestnicy wycieczki zwiedzili kinowe zaplecze, po czym udali się na godzinne warsztaty fotograficzne. Podzieleni na grupy, pod okiem instruktora z nałęczowskiego Ośrodka Kultury, poznawali podstawy robienia zdjęć. Po obiedzie przyszedł czas na ostatni punkt wycieczki – spacer alejkami nałęczowskiego parku. Była to okazja na zakup pamiątek oraz wykonanie pamiątkowych fotografii – nikt przecież nie chciał opuścić Nałęczowa bez zdjęcia na „Ławeczce Bolesława Prusa”.

Serdecznie dziękujemy wszystkim uczestnikom zajęć. Z zimowej oferty skorzystało w sumie ponad sto osób, co jest bardzo dobrym wynikiem. Zapraszamy również do GDK w Cycowie, gdzie można obecnie obejrzeć wystawę prac plastycznych, powstałych podczas ferii.

Tekst: Kamila Rak, Foto: Agnieszka Błaziak

Rodzinne kolędowanie w Nowej Jedlance

W piękną, mroźną, styczniową niedzielę w Domu Ludowym w Nowej Jedlance zebrali się mieszkańcy kilku sąsiednich wsi na wielkie rodzinne kolędowanie. Wspólną modlitwą i odśpiewaniem kolędy rozpoczęli nasi czcigodni duchowni z parafii w Ostrowie Lubelskim. Dzieci przygotowały nam istny rarytas, czyli wielkie preludium świąteczne, były śliczne wierszyki, piękne kolędy, nawet w wykonaniu tych najmłodszych przedszkolaków. Wielkie podziękowanie należy się pedagogom ze Szkoły Podstawowej w Nowej Jedlance za trud, który włożyli w przygotowanie naszych dzieciaków do tak pięknego występu. Za swój program zostały nagrodzone słodyczami od pań ze Stowarzyszenia FORUM WSI z Nowej Jedlanki, które udekorowały salę i stoły dla gości, a także przygotowały słodki poczęstunek dla wszystkich uczestników kolędowania.



I kto to mówi, że w św. Mikołaja wierzą tylko dzieci

Było pięknie i wzruszająco. Mamy nadzieję powtórzyć to za rok, ponieważ wszystkim takie spotkanie bardzo się podobało. Mogło ono dojść do skutku tylko dzięki współpracy wielu osób: dzieci ze szkoły podstawowej, nauczycieli, nawet strażaków z Nowej Jedlanki, naszych kobiet o wielkim sercu i wszystkich rodziców, którzy dowieźli swoje pociechy na to rodzinne kolędowanie.

Tekst i zdjęcia: Barbara Starownik



Dziecięca promocja Szlaku Jagiellońskiego

Szkoła Podstawowa w Nowej Jedlance zaprosiła w styczniu na „Widowisko historyczne z choinką w tle”. Dzieci przedstawiły inscenizację przejazdu Króla Jagiełły ze swoją świętą przez nasze tereny i historyczne nadanie wójtostwa wsi Jedlanka. Przedstawienie to zgromadziło mieszkańców z kilku sąsiednich wsi: Starej Jedlanki, Podleśnej Jedlanki, Rudki Starościńskiej, a także wielu zaproszonych gości. Byli obecni Wójt i Przewodniczący Rady Gminy Uścimów, sołtysi na czele z Panią sołtys z Jedlanki, przybyli także przedstawiciele instytucji, które pomagają szkole: Dyrektor Banku Spółdzielczego w Lubartowie Władysław Mikućwicz (przez wiele lat był nauczycielem w tej szkole), Dyrektor Filii Banku Spółdzielczego, która jest także opiekunką szkolnej kasy oszczędza-

nia, reprezentanci Nadleśnictwa Sosnowica współpracującego ze szkołą od wielu lat, dyrektorowie sąsiednich szkół podstawowych (w Ostrowie Lubelskim, Kaznowie, Krasnym i Uścimowie). W ramach wieloletniej współpracy szkół nasze dzieciaki przyjadą na specjalny pokaz tego widowiska zorganizowany dla nich po feriach.

Widowisko było piękne, kolorowe – poprzez stroje małych aktorów, które wraz z dekoracją były adekwatne do przedstawianych czasów. Przygotowywali je sami uczniowie przy pomocy nauczycieli. Widowisko powstało dla upamiętnienia Szlaku Jagiellońskiego, który przebiega przez nasze tereny i prowadzi od Krakowa, przez Ostrów Lubelski, Parczew, Przewłokę, aż do

samemu Wilna. Dzieci przygotowały także wystawę swoich prac, które zachwyciły wszystkich zebranych swoją oryginalnością i dokładnością.

W przygotowaniu i oprawie całej uroczystości pomagali rodzice uczniów i współpracujące ze szkołą Stowarzyszenie Forum Wsi z Nowej Jedlanki. Widowisko to przypominało wszystkim wydarzenia historyczne i stało się równocześnie wydarzeniem, które zjednoczyło lokalną społeczność - czyli było stawką dla ducha i ciała. Panie ze stowarzyszenia przygotowały słodki poczęstunek dla wszystkich. Myślę, że załączone zdjęcia mówią same za siebie.

Tekst i zdjęcia: Barbara Starownik



Kolędnicy z Uścimowa

„Gwiazda”

Świeciła gwiazda na niebie
srebrna i staroświecka.
Świeciła wigilijnie,
każdy ją zna od dziecka.

Zwisały z niej z wysoka
długie, błyszczące promienie,
a każdy promień – to było
jedno świąteczne życzenie.

I przyszli – nie magowie
już trochę podstarzali –
lecz wiejscy kolędnicy,
zwyczajni chłopcy mali

Chwycili w garść promienie,
trzymają z całej siły.

I teraz w tym rzecz cała,
by się życzenia spełniły.

Leopold Staff

Pamiętam ten wierszyk ze szkolnych lat... Jest taki ciepły i sympatyczny, jak rodzinne świętowanie. Ze świętowaniem łączą się rozmaite tradycje i zwyczaje. W naszej gminie i parafii również znana jest tradycja kolędowania. Kolędnikami są uczniowie miejscowego Zespołu Szkół należący do Koła Misyjnego, którym opiekuje się katechetka Agnieszka Petryszak.

W drugi dzień Świąt kolędnicy swoją pracę rozpoczęli od uroczystego rozesłania podczas porannej Mszy Św. Następnie wrócili do domu, by zabrać akcesoria w postaci przebrań, gwiazdy i puszek na ofiary. Byli podzieleni na kilka grup tak, aby można było obejść wszystkie miejscowości. Każda miała przygotowaną krótką inscenizację o treści bożonarodzeniowej.



Tegoroczne ofiary trafią do Sudanu na potrzeby misji. Kolędniczy marsz trwa kilka godzin, mimo to jego uczestnicy, pamiętając o szlachetnym celu, chętnie w nim jak co roku uczestniczyli. Wieczorem, choć zmęczeni, ale pełni zapału, oświadczyli, że za rok też będą kolędować.

Tekst i zdjęcia: Elżbieta Skowronek

Kolędy i pastorałki dawniej i dziś

W dniu 14 stycznia 2012 roku w Zespole Szkół w Urszulinie odbył się IV konkurs muzyczny „Kolędy i pastorałki dawniej i dziś”. Cieszył się dużym zainteresowaniem, udział wzięło około 100 wykonawców w przedziale wiekowym od 6 do 80 lat. W konkursie zaprezentowało się 24 solistów, 4 duety i 7 zespołów.

Komisja konkursowa przyznała po 3 nagrody w każdej kategorii wiekowej. Wśród zespołów dziecięcych wygrały „Nutki” i „Rosiczki”, natomiast wśród dorosłych „Seniorzy” przed „Załucznanami” i „Swojską Nutą”. Nagrodzono również duety i wielu solistów. Oprócz nagród głównych każdy z wykonawców otrzymał pamiątkowy dyplom i upominek rzeczowy, zakupione przez GBP w Urszulinie i Zespół Szkół w Urszulinie.



IV konkurs muzyczny „Kolędy i pastorałki dawniej i dziś” przypadł do gustu uczestnikom i widzom, którzy wyrazili chęć udziału w konkursie także za rok. *Miło widzieć u siebie tak wielu artystów - od najmłodszych do najstarszych. Rosnąca co rok liczba uczestników dowodzi, że takie konkursy warto organizować. Nie tylko rozwijają się talenty muzyczne najmłodszych, zachowujemy w pamięci piękne kolędy i pastorałki, warto zwrócić uwagę również na integrację międzypokoleniową, jaka tu ma miejsce. Z tych powodów zawsze będziemy wspierać takie konkursy i miło nam będzie gościć obecnych dziś, ale i nowych wykonawców w przyszłym roku - powiedział po konkursie gospodarz, czyli Dyrektor Zespołu Szkół w Urszulinie Mirosław Chudzik.*

Tekst: GPB Urszulin; zdjęcia: www.ug.urszulin.eu



Dziady śmigustne i kurek dyngusowy, pogrzeb żuru i śledzia - ludowe zwyczaje wielkopostne i wielkanocne

Tym felietonem, chcę przypomnieć, a niektórym z czytelników zapoznać z tradycyjnymi formami ludowego świętowania zakończenia Postu i obchodzenia Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Końcówka Wielkiego Postu, a szczególnie okres od Palmowej do Wielkiej Niedzieli, to czas krzątania w domach przy świątecznych porządkach, bieganina po sklepach, i moc zapachów w kuchni, by nasz świąteczny stół mógł zachwycać obfitością wszelkiego dobra... Przychodzi wreszcie czas Świąt i po powrocie z Rezurekcji zasiadamy do tego wspaniale zastawionego stołu, jemy tradycyjne potrawy, rozmawiamy i ..., no właśnie jak my spędzamy święta?

Proponuję za autorami publikacji, na bazie której powstał ten artykuł, przypomnieć a może zainspirować naszych czytelników do rodzinnych zabaw wielkanocnych lub zorganizowania wspólnego świątecznego przedsięwzięcia np. z udziałem mieszkańców wsi, które zapewne wielu przypadłoby do gustu...

Pogrzeb żuru i śledzia (Wielki Piątek)

Znana w całym kraju zabawa w pogrzeb tradycyjnych potraw postnych. Młodzież przyśpiewując i pokrzykując niosła garnek żuru wymieszanego z popiołem i plewami oraz śledzia wyciętego z drewna lub tektury - zawieszono na żerdzi, w orszaku szedł też chłopiec z łopatą - grabarz. Inny wspinał się na drzewo, by tam wykonać wyrok - powiesić garnek z żurem. Dobierał sobie pomocnika, na którego później wylewał zawartość garnka lub rozbijał mu naczynie na głowie. Śledzia i resztki żuru zakopywano pod drzewem.

Procesja rezurekcyjna (Niedziela Wielkanocna)

Według wierzeń ludowych pomagała ona zdemaskować czarownicę. Poznawało się je po tym, że nie były w stanie obejść trzykrotnie kościoła, udawały zmęczenie i wychodziły z tłumu (*ups, teraz też są tacy, ale tłumaczą się, że później nie ma siedzącego miejsca w kościele...*) W wielu regionach po procesji odbywały się wyścigi bryczek i furmanek. Wierzono bowiem, że gospodarzowi, który pierwszy powróci z rezurekcji, szybko wzejdzie zboże i wyda bogate

plony. (*O! współczesne nasze mechaniczne „bryczki” też próbują jak najszybciej uciec spod kościoła - czyżby dla zachowania tradycji?*)

Konopielka (Niedziela Wielkanocna i Poniedziałek Wielkanocny)

Włóczębne kawalerów odwiedzających domy panien na wydaniu. Czasami chodzący z konopielką chłopcy nosili różgę lub przyczepioną do tyczki kukłę, tzw. bełdę. Przed oknem panny graли na skrzypcach lub harmonijce i czekali na zaproszenie. Gdy wpuszczono ich do środka, składali gospodarzom życzenia, a niekiedy układali ręce w "stołeczek", sadzali na nim dziewczynę i huścili ją podczas śpiewania konopielki. Był to wyraz uznania dla jej urody i zalet oraz zapowiedź szybkiego zamałżpójścia. Konopielka kończyła się wypraszaniem tzw. wykupu, najczęściej były to jajka, kielbasa i ser.

Pucheroki (Niedziela Palmowa)

To młodzi chłopcy z uczernionymi sadzą twarzami, laskami w kształcie siekierek lub młotków oraz stożkowatymi czapkami ze słomy ozdobionymi bibułkowymi wstążkami. Wędrują od domu do domu, zabawiając gospodarzy wierszykami i oracjami. W zamian otrzymują do koszyczków pieniądze i jedzenie. (Obchody wywodzą się z przedświątecznych kwest i zabaw krakowskich żaków).



A może zamiast „dyngusowego kurka”, choć „kurka” na świątecznym stole...

Siudy (Poniedziałek Wielkanocny)

Zwyczaj przebierania się mężczyzną za dziada i dziadówkę, praktykowany w

środkowej i południowej Polsce. Dziadówka niosła lalkę przypominającą dziecko i koszyk na datki, a dziad - bat, drewnianą sikawkę i różaniec z drewna, brukwi lub ziemniaków. Przebierańcy mieli ubrudzone sadzą twarze lub maski, stare ubrania i kożuchy wywrócone tył na przód. Zaczepiali (całowali i ściskali) przechodniów, natarczywie domagając się datków. Dzieci krzyczały za nimi: "Ruda, siuda, popielata, kominy zamiatane", za co siudy polewały ich wodą. Lub wrzucali do stawów.

Dziady śmigustne (Poniedziałek Wielkanocny)

Przebierańcy wędrujący w strojach ze słomianych powróseł, futrzanych maskach i z sikawkami z drewna (głównie czarnego bzu). W Małopolsce, zwłaszcza w okolicach Limanowej, chodzą od domu do domu, płatając figle, polewają przechodniów wodą i na migi proszą o datki. Czasem świszczą lub pomrukują. Gospodarze obdarowują ich jajkami i słodkim pieczywem. Dziady śmigustne przedstawiają żydowskich wysłanników, którzy - według legendy - nie uwierzyli w zmartwychwstanie Chrystusa i z tego powodu utracili mowę. Tak samo nazywa się też chłopców uczestniczących w zabawach śmigusa-dyngusa.

Śmigus-dyngus (Poniedziałek Wielkanocny)

Zwyczaj oblewania się wodą. Początkowo były to dwa osobne obrzędy o nazwach pochodzenia niemieckiego. Śmigus (schmechen - bić - i Ostern - Wielkanoc) polegał na uderzaniu i dotykaniu zielonymi gałązkami lub uplecionymi z nich batami. Był to tzw. suchy lub zielony śmigus, praktykowany w północnej Polsce, gdzie nie znano zwyczaju polewania się wodą. Panny na wydaniu i młode mężatki oblewano w środkowej, wschodniej i południowej części kraju. Tam też obchodzono dyngusa (dingen - wykupywać), czyli włóczębne chłopców, często poprzebieranych i niosących różne przedmioty, np. baranka, połączone z oblewaniem wodą, śpiewaniem pieśni religijnych i zalotnych oraz wypraszaniem podarunków. Z czasem obydwie obrzędy połączono i dziś występują pod nazwą śmigus-dyngus.

Włóczębne (najczęściej Poniedziałek Wielkanocny)

Wiosenne pochody z barankiem, pasyjką lub ogródkiem połączone ze składaniem życzeń, śpiewaniem pieśni dyngusowych i religijnych oraz wypraszaniem darów - malowanych jajek, kiełbasek i pieczywa. (Często miały charakter zalotny).

Kurek dyngusowy (Poniedziałek Wielkanocny)

Obchody kawalerów, nazywanych kurcarzami, z żywym, a później także sztucznym kogutem. Kurka dyngusowego karmiono ziarnem pszenicy namoczonym w wódce i przywiązywano do wózeczka z dyszlem, który przyozdabiano wstążkami, koralikami i błyskotkami. Chłopcy nieśli też sikawki na wodę, koszycki na datki i żmijki dyngusowe, którymi kłuli dziewczęta. Przeprowadzany do domu kurek miał zapewnić szczęście w miłości, liczne potomstwo i zdrowie dla całej rodziny. Kurcarze polewali domowników wodą i śpiewali piosenki. W zamian otrzymywali pieniądze i jajka.

Zajączek wielkanocny (Niedziela Wielkanocna)

Zwyczaj obdarowywania dzieci słodyczami i upominkami. Koszycki z niespodziankami od wielkanocnego zajączka i kolorowymi jajami ukrywano w domu lub ogrodzie. Dzieci szukały ich z rana w Niedzielę Wielkanocną. Popularne były też świąteczne żarty o zajączku, który na wiosnę składa jaja dla grzecznych dzieci. W starożytności zajac był atrybutem Artemidy, bogini lasów i łowów. W tradycji chrześcijańskiej symbolizował grzeszników, którzy odbyli pokutę.

Kraszanki (cały okres Wielkanocy, aż do Niedzieli Przewodniej)

Kolorowe jajka wielkanocne, malowane gładko, najczęściej na czerwono. Jaja w tym kolorze od wieków symbolizowały Wielkanoc i Zmartwychwstanie. Według legendy w Niedzielę Wielkanocną św. Maria Magdalena chciała przygotować posiłek dla apostołów. W spiżarni znalazła jaja, których skorupki miały czerwoną barwę. Po chwili wykluły się z nich przepiękne ptaki i poszybowały do nieba. Apostołowie uznali to za znak zmartwychwstania Chrystusa i



życia wiecznego. W polskiej tradycji ludowej kraszanki wykorzystywano też w obrzędach magicznych.

Zakończeniem okresu wielkanocnego jest Niedziela Przewodnia

To II Niedziela Wielkanocy. Popularnie uważa się, że niedziela odwołuje nas do zwyczaju silnie zakorzenionego w tradycji prawosławnej. Wyznawcy prawosławia uznają ten dzień za „Wielkanoc Umarłych”. Sądzą, że modlitwa i odpowiednie zabiegi, przypominające prastare przedchrześcijańskie wiosenne obrzędy zaduszne (zanoszenie na groby pisanek i jedzenia, spotkania, zabawy i poczęstunek na cmentarzach po nabożeństwach w cerkwi) pomagają „wyprowadzać” czy „wywodzić na tamten świat przebywające na ziemi dusze zmarłych”. Przewodnią niedzielę powszechnie nazywa się także białą niedzielą – od koloru szat mszalnych, ale przede wszystkim od koloru szat katechumenów ochrzczonych w Wigilię Paschalną. W białych szatach chodzili oni przez cały tydzień od Wielkiej Nocy i zdejmowali je dopiero na zakończenie oktawy w następną niedzielę po Wielkiej Niedzieli. W ludowej tradycji, niedziela ta jest czasem spotkań, zabaw i psot, które zapoczątkowane zostały w Poniedziałek Wielkanocny. Nie bez kozery znane jest przysłowie: „na przewody, nie żałujcie wody”, bo to właśnie w tym dniu mamy kontynuację zwyczajów śmigusowych.

Na zakończenie, przedstawię kilka zabaw z terenu Lubelszczyzny, które można wykorzystać podczas zbliżających się świąt wielkanocnych.:

Żuraw. Obrzędowa zabawa ze wschodniej części Lubelszczyzny polegająca na tym, że po południu w lany poniedziałek chłopcy zbierali się przed

karczmą, chwytali się za biodra sąsiada i wydając okrzyki jak żuraw biegali za prowadzącym. Gdy ten raptownie skręcił - wszyscy upadali.

Walatka – czyli na wybitki. Zabawa w parach. Potrzebne jest po jednej pisance na osobę. Można grać też zwykłymi jajkami bez ozdób – jeśli szkoda ozdobionych jajek. Przeciwnicy siadają naprzeciw siebie i toczą pisanki – wygrywa ten czyja pisanka nie zostanie zbita. W nagrodę zabiera pisankę przeciwnika. Była to zabawa w którą (wg podań) bawiono się we wtorek po Wielkanocy.

Rzuć pisankę. Zabawa w parach. Potrzebne jest po jednej pisance na osobę. Można grać też zwykłymi jajkami bez ozdób. Pary stają w odległości 1 m od siebie i jednocześnie rzucają do siebie jajka. Jeśli je złapią – odsuwają się o metr i rzucają znowu. Wygrywa para która odsunęła się od siebie na największą odległość i której udało się nie zbić jajek.

Kto dalej? Potrzebne jest po jednej pisance (jajku) na osobę. Zawodnicy stają na linii startu. Na podany sygnał popychają swoją pisankę tak, aby potoczyła się jak najdalej. Ten kto wygra – zabiera pisanki przeciwników.

Tak to niegdyś świętowano!... Osobiście jest mi żal, że większość zwyczajów odeszła w niepamięć. Można o nich jedynie przeczytać, posłuchać czy obejrzeć zachowane zdjęcia w skansenach lub muzeach etnograficznych, ale kto wie czy z czasem nie uda się powrócić do tradycji wielkanocnych, tak jak to się dzieje z tradycjami kolędniczymi o których także sporo informacji w naszym czasopiśmie...

Literatura: B. Ogrodowska, *Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce*, Verbinum, Warszawa 2001

Tekst i foto: Małgorzata Leszczyńska

Wiosna na stole...

Wiosna. Czas budzenia się do życia przyrody i ludzi. Pragniemy zaprezentować kilka receptur na smaczne, lekkie i proste potrawy - łatwe do wykonania przez każdego...

Serek „puszek” wiosenny

(Tatiana Ulrich)



S k ł a d n i k i : 40 dag śmietany 18%, 30 g. żelatyny (rozpuszczana w wodzie), 200 g. majonezu (Winiary -dekoracyjny), pieprz naturalny.

UWAGA. By uzyskać serek czosnkowy, dodajemy 1 op. przyprawy tzatziki, a gdy chcemy serek wiosenny - 4 saszetki sosu koperkowo-ziółowego.

Przygotowanie : Połączyć miksując i odstawić do ostygnięcia. Podać z pieczywem, super do tostów, kanapek np. z łososiem

Rolada serowo-mięsna

(Tatiana Ulrich)



S k ł a d n i k i : 30 dag mięsa mielonego, 30 dag sera „gouda”, 20 dag majonezu, 7 jaj, 2 łyżki bułki tartej.

Przygotowanie : Ser utrzeć na tarce o dużych oczkach, połączyć z 5 jajkami i majonezem. Wymieszać i upiec w blaszce od piekarnika w temperaturze 200 przez 15 min. Przygotować farsz: mięso, 2 jajka, bułka tarta i przyprawy (sól, pieprz naturalny) - wyrobić na jednolitą masę. Upieczony ser po wyjęciu z piekarnika, pokryć masą mięsną i zwinąć w roladę **UWAGA:** Ser musi być gorący! Włożyć do piekarnika na 30 min. w temperaturze 200°C. Po ostygnięciu jest

Kącik kulinarny

super jako przekąska. *Uwaga, zdaniem autorki, potrawa najsmaczniejsza, gdy podawana jest z sosem np. czosnkowym.*

Rolada z kurczaka

(KGW w Zaróbcie)



S k ł a d n i k i : kurczak średniej wielkości, pierś z kurczaka, 2 jajka, 2 łyżki bułki tartej, garść natki pietruszki, przyprawa do kurczaka

Przygotowanie :

Kurczaka „wyluzować” z kości i otrzymany płat mięsa zasypać przyprawą do kurczaka na 4-5 godz. Farsz: piersi z kurczaka zemleć i połączyć z jajkami, bułką, posiekaną pietruszką i przyprawami (sól i pieprz naturalny lub, jak ktoś woli - kucharkiem lub vegetą). Wyrobić na jednolitą masę i ułożyć na płacie mięsa z kurczaka. Zwinąć w rulon, zszyć, włożyć w rękaw do pieczenia. Piec w piekarniku rozgrzanym do 200°C ok. 1,5 godz. 15 min. przed końcem pieczenia rozerwać rękaw i posmarować roladę miodem wymieszany z sokiem z cytryny, tak by uzyskać piękną złotą glazurę. Roladę podaje się na zimno.

Nalewka „Świtez”

(Mieszkaniec Gminy Wierzbica)



S k ł a d n i k i : 2 torebki czarnej herbaty, 1 szkl. wody, 3 łyżki soku malinowego, ½ litra wódki, ½ szkl. rumu, ½ szkl. cukru, sok z ½ cytryny.

Przygotowanie : Zagotowaną wodą zalać w dwulitrowym garnuszku herbatę i pozostawić do naciągnięcia.

Następnie dodać cukier, sok z cytryny i sok malinowy, wymieszać i ostudzić. Ostudzony płyn przecedzić i wlać do dobrze wyparzonej butelki. Teraz dodać rum i wódkę, szczelnie zamknąć butelkę, a na koniec dokładnie nią potrząsnąć. Odstawić na 3-4 miesiące. Najlepsze na przeziębienie.

Wyrób nalewek miał swoje początki już w starożytności. Bazowano wtedy na miodzie pitnym lub winie. Wraz z rozpowszechnieniem receptury produkcji spirytusu zaczęto rozmaite eksperymenty alkoholowe. W ten sposób zaczęły powstawać nalewki i likiery. Szczególnie popularne stały się nalewki z dodatkiem ziół, które uznano częściowo za lek. I tak np. jarzębinówkę spożywano na dolegliwości żołądkowe i jelitowe, nalewkę głógową zażywano przy problemach z sercem, malinową przy przeziębieniu, nalewkę z bursztynu przy bólu głowy.

W Polsce produkcję nalewek zapoczątkowała szlachta, to właśnie na dworach powstawały receptury bezcennych trunków. W domach szlacheckich i mieszczańskich było pomieszczenie coś na wzór spiżarni, które nazywano apteczką, a to dla tego, że było dobrze zaopatrzone w duże zapasy ziół, korzeni, przypraw, octów, powidła, konfitury, wody kwiatowe, mazię, a także nalewki, ratafie i likiery. Apteczką domową zawiadywały kobiety (najczęściej pani domu), a w bogatych domach ochmistrzyni. Receptury przechowywano skrzętnie i w tajemnicy. Babcia przekazywała je matce, a ta swojej najstarszej córce. Nalewki sporządzano z najlepszych surowców i pilnowano, aby spożywano je z umiarem. Gdy zaczęto spożywać coraz to bardziej urozmaicone trunki, piwniczka zaczął zawiadywać gospodarz domu, który prymat w tym względzie zachował do dziś, jednakże zastąpił piwniczkę barkiem. Obecnie wiele domów szczyty się własnymi tego typu napojami o rozmaitych smakach, a każda gospodyni, przyrządzająca te szlachetne trunki, posiada, tak jak kiedyś, swój sekret, który czyni każdą z jej nalewek wyjątkową.

Największym sekretem doskonałej nalewki jest długi okres jej leżakowania, minimum 3 miesiące. Drugą tajemnicą receptury są użyte największej jakości produkty, w tym alkohol, a także owoce i zioła. Nalewki możemy przygotowywać o każdej porze roku, ponieważ owoce takie jak jarzębina, wiśnie, czereśnie można zamrozić i z takich przyrządzić trunki.

Foto: Małgorzata Leszczyńska, Agata Panasiuk, Antonina Wałachiewicz.

Smacznego